Nr 1 wrzesień 1990
Cena 17tys. zł.
Indeks 357251

Cats

SCANDYNAWSKI MAGAZYN EROTYCZNY

NOWOŚĆ

TYLKO DLA DOROSŁYCH

BALANGA U MILIARDERA

PANNY NAD ŁÓŻKO: TINA, DORIS, MICHELLE, DIANA, SUSAN

SYRENA Z WARSZAWY

Syrena z Warszawy



»MOJA SŁODKA TAJEMNICA«



Joanna ma 21 lat, studiuje na Uniwersytecie. Mieszka w szarych, smutnych przedmieściach Warszawy, ale jej życie wcale nie jest aż tak nudne i monotonne. Przeczytajcie sami.

Myśli o sobie, jako o zwyczajnej polskiej dziewczynie. Mieszka wraz z rodzicami w bloku stanowiącym część jednego z tych jednakowych i brzydkich osiedli, które coraz szerszymi kręgami otaczają wszystkie polskie miasta.

– Tu upłynęło moje dzieciństwo, tu upływa moja młodość – mówi Joanna. Dawniej mieszkaliśmy u babci na Mokotowie. Nie lubię tego miejsca.

Rzeczywiście, osiedle sprawia raczej przygnębiające wrażenie, lecz jego mieszkańcy chyba się przyzwyczaili i nie zwracają uwagi na otoczenie zajęci codziennymi kłopotami.

– Joanna zamyśla się. – Marzę o spokoju, o wiejskim życiu... Może dlatego lubię góry i często wyjeżdżam do Zakopanego, odbywam samotne spacery. Tak, dużo chodzę po górach. To mi zawsze sprawia przyjemność. Najpierw wysiłek, a później poczucie wolności, swobody, jakby lotu nad dolinami. To chyba tylko można porównać z seksem...

– Seks jest moją słodką tajemnicą i największą namiętnością życia. Myśę o tym cały czas. Podróżuję między dwoma krainami. Raz jestem w romantycznym nastroju, pełna marzeń, kwiatów, niekończących się pieszczot. →









Syrena z Warszawy



Chodzę wtedy jak we śnie. Żyję w innym świecie. Zapalam świece i pachnące kadzidła. Z szafy wyjmuję powiewne sukienki, tańczę przed lustrem z rozpuszczonymi włosami. To tak może trwać miesiącami, aż nagle... wszystko się zmienia. Nie mogę tego wytłumaczyć. Z potulnej kotki, zamieniam się w kocicę. Robię się niespokojna, zmieniam całkowicie styl i sposób życia, kusząc mojego chłopaka na nocne eskapady, pełne przeżyć i napięcia. Włuczymy się po dyskotekach i prywatkach. Zawalamy noce i czasami dnie.

Tak jak różne są moje nastroje, tak też zmienia się pożycie z moim partnerem. W tym romantycznym okresie uwielbiam kochać się leniwie, powolnie, łagodnie. Zapomnieć czas i szary świat wokół. Zniknąć. Obudzić się w jego ramionach.

W moich dzikich okresach robię się namiętna, chcę, uwodzić i decydować kiedy i jak. Wtedy lubię gorący seks, pełen pożądania i siły. W różnych miejscach i pozycjach.

– Nie jest łatwo o tym rozmawiać. U nas nie ma zwyczaju tak po prostu o tym mówić. To są przeżycia bardzo intymne, trudno to wszystko wyrazić słowami, język polski nawet nie ma właściwych słów, przy pomocy których można byłoby zwyczajnie opowiadać o seksie. Nie wiem dlaczego tak jest...Może wynika to z naszej tradycji kulturalnej, może z historii. My, Polacy, przecież zawsze zajmowaliśmy się tyloma poważnymi i tragicznymi sprawami, że na przyjemności nie było czasu, a nawet po prostu nie wypadało się afiszować przyjemnościami.

– Wiem, że teraz są inne czasy – mówi dalej Joanna – i mimo tego, że nasze życie znów przesiąknięte jest polityką, stosunek do seksu musi się zmienić. To będzie wpływ zachodniej kultury masowej, wyjazdy Polaków za granicę są już powszechne, bardzo dużo jest wideo-kaset, czasopism...Ludzie przyzwyczajają się do tego, że nagość jest czymś naturalnym, że nie spotyka się jej tylko na pomnikach i obrazach. Książe Józef jest nagi i nikt już się tym nie przejmuje, »Szał« Podkowińskiego pokazujemy bez zażenowania dzieciom, a przecież to taki zmysłowy obraz, można nawet powiedzieć, że seksualny.

– Po tym fotoreportażu mogę mieć kłopoty w moim środowisku – mówi. U nas ludzie jeszcze do tego nie przywykli. Chętnie oglądają zagraniczne czasopisma, ale jakoś nie mogą się pogodzić z tym, że polska dziewczyna też może się rozebrać przed kamerą. Jeśli już, to od razu ma opinię prostytutki. Myślę, że za kilka lat i to się zmieni, i moje następczynie będą miały o wiele »łżejsze życie«.

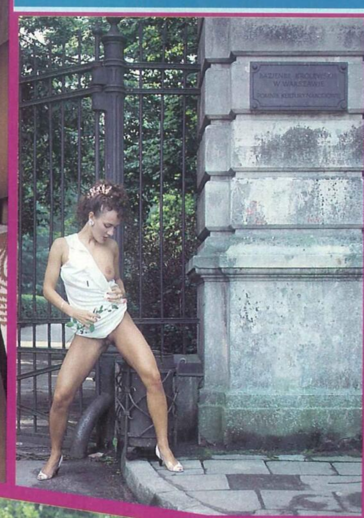
– Ja też miałam długie dyskusje z moim chłopakiem. Pierwsza jego reakcja była bardzo negatywna, wsydził się mnie. Ale żyjemy przecież w końcu dwudziestego wieku. W końcu musimy patrzeć na seks w inny, bardziej naturalny sposób. Za długo żyliśmy pod tą przytłaczającą kołderką pruderii i obłudy. Czas już na moralną » perestrojkę «, większą otwartość. Seks to radość.

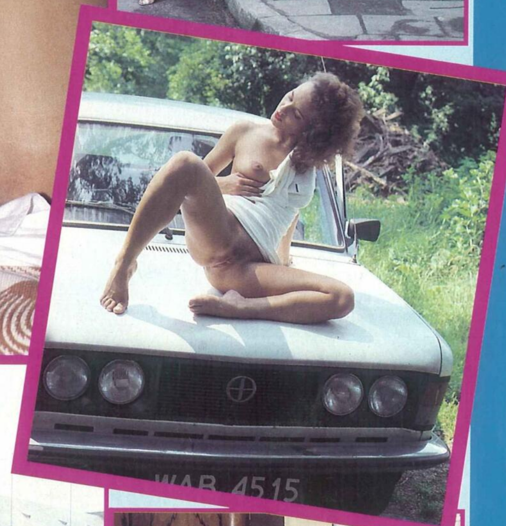
Joanna oczywiście nie ma męża. Zapytana o to rozkłada ręce: – Jeszcze za wcześnie, jeszcze nie ma warunków... Planuję wyjście za mąż, chcę mieć dzieci, ale u nas są nadal trudności ze zdobyciem mieszkania, zarobki są bardzo

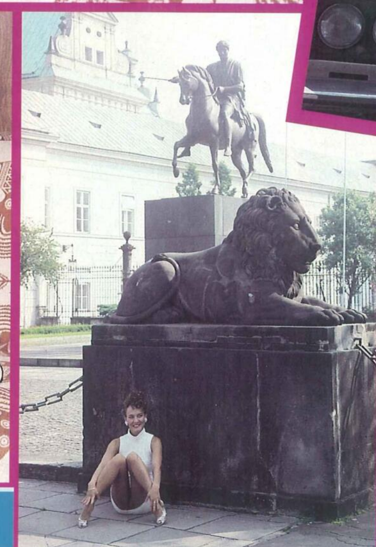






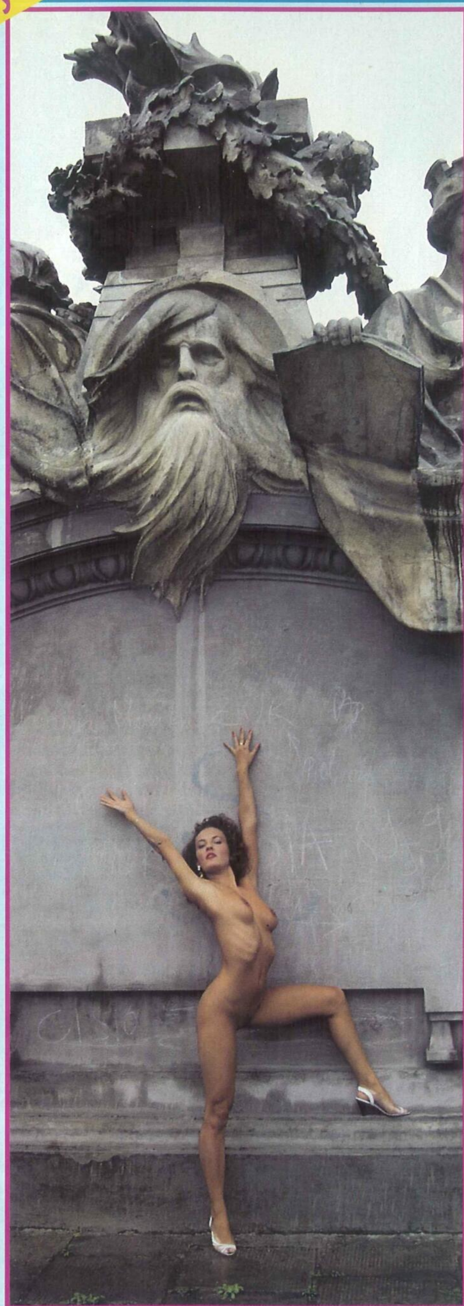








Syrena z Warszawy



niskie... Dorabiam dorywkowo, czasami w bibliotece czasami pilnuję dzieci. To jest mój debiut jako modelka . Trzeba żyć. Muszę sobie jakoś radzić w życiu. Pieniądze od rodziców nie wystarczają mi na to, co chcę mieć. Oni przez cały czas porównują moje życie do tego, jakie sami prowadzili w moim wieku i się gorszą. Mama powiedziała, że powinnam myśleć o innych sprawach niż prywatkach i chłopakach.

Zapytana o to wprost Joanna mówi: - Nie, chyba nie mam dużego doświadczenia w erotyce. Spałam tylko z trzema chłopakami. Teraz mam stałego partnera i jest to związek, który mi odpowiada pod każdym względem. On jest ode mnie starszy, z większym doświadczeniem. Rozumie doskonale moje potrzeby i humory. Dlatego jest nam tak dobrze razem. Kocham go. Po prostu pasujemy do siebie.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja z moimi poprzednimi chłopcami. Ale początki są zawsze trudne. Zresztą czegoś mnie to nauczyło. Nie żałuję niczego z tego, co zrobiłam. W większości to były próby, jeszcze nieporadne. Dzisiaj wydają mi się śmieszne, ale wspominam je ze wzruszeniem. Rozumiem, że takie musiały być, że od czegoś trzeba zacząć. Jak w każdej dziedzinie życia... - Joanna śmieje się. Ja po prostu rozumiem to, czego jeszcze nie rozumie wiele dziewcząt w Polsce, że seks też trzeba umieć przeżywać, że nie wystarczy tylko miłość, że zresztą miłość do seksu wcale nie jest koniecznie potrzebna. Ja wprawdzie nie umiałabym uprawiać seksu bez miłości, choć odrobiny. Uważam, że uczucia i fizyczny kontakt są ze sobą ściśle związane, wzmacniają się nawzajem, stwarzając wspaniały koktajl. Może jestem staroświedzka... Ale taka już jestem.

od redaktorów

Kochać, kochanie - to nie tylko w sensie psychicznym lecz i fizycznym - motor istnienia każdej i każdego. Najbliżsi Europy, zarówno politycznie jak i obyczajowo, byli nasi przodkowie z czasów Odrodzenia. Niezwykle śmiało poczynali sobie wówczas w swych utworach miłosnych i erotycznych Mikołaj Rej i Jan Kochanowski. Także i w późniejszych okresach dziejów dużą odwagą obyczajową popisywali się nie tylko twórcy świeccy, ale również i ci w sutannach. Im bliżej jednak naszej epoki, tym jakby bardziej sprawy intymne w sztuce i pisarstwie, a także w codziennym obyczaju traktowano jako wstydliwe czy nawet grzeszne.

Wiedząc co nieco o tym naszym kompleksie nieskromności, redaktorzy największego skandynawskiego magazynu erotycznego »Cats« pragną delikatnie i ostrożnie przeszczepić choć rochę współczesnej europejskiej obyczajowości na polski surowy grunt. Wyrazi się to prezentacją pięknych buź i ciał kobiecych oraz odpowiednich tekstów, artykulików i reportaży. Nie zabraknie także naszej rodzimej, miłosnej poezji. Dopełnieniem będzie proza: trzymająca w napięciu powieść - serial. Bohaterowie przeżyją wraz z nami sensacyjne przygody, spowodowane polskimi wydarzeniami politycznymi z najbliższej przyszłości. Autorem serialu jest znany pisarz australijski, polskiego pochodzenia. A więc będzie o tym - co inni o nas sądzą.

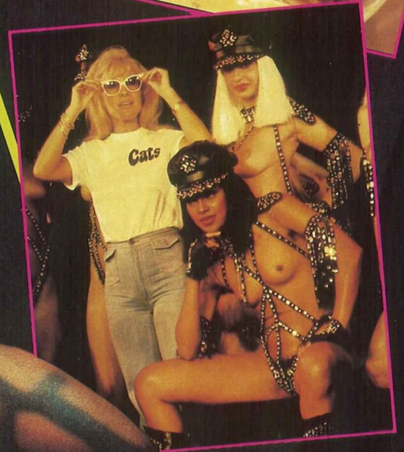
A Czytelniczki i Czytelników prosimy o ich opinie o fotosach i tekstach.

Wasza polska redaktorka skandynawskiego magazynu

Stefania Carofano

Reportaż z Paryża:



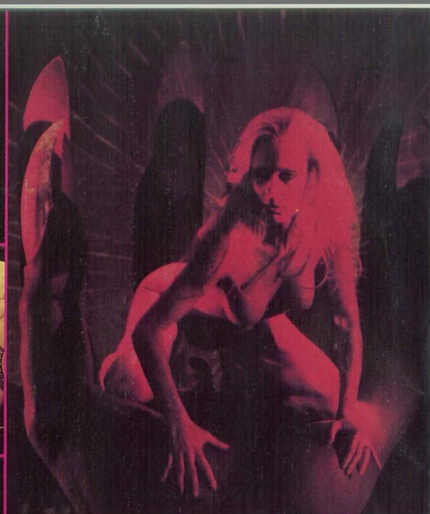


BALANGA U MILIARDERA

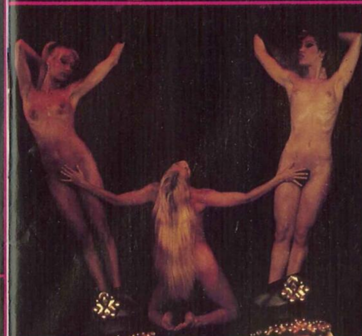
CATS stale szuka miejsc, w których można zobaczyć i dostać to, co najbardziej lubimy. Tym razem pojechaliśmy do Paryża i trafiliśmy do »Milliardaire« - klubu, który już w nazwie nie grzeszy skromnością, lecz rzeczywiście, mając pieniądze, można w nim dostać prawie wszystko. Co prawda dziewcząt występujących w programie nie wolno dotykać, lecz za to bar pełen jest pięknych kobiet, których jedyną wadę stanowi to, że cenią się dość wysoko. Myślę jednak, że są tego warte.

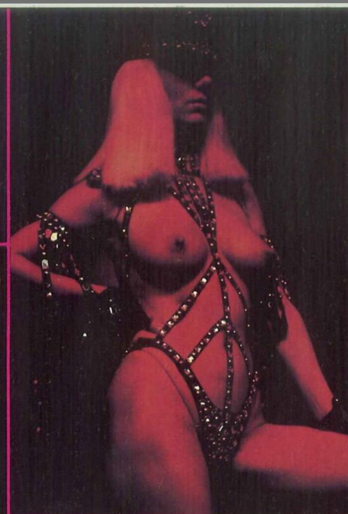
Reportaż z Paryża:

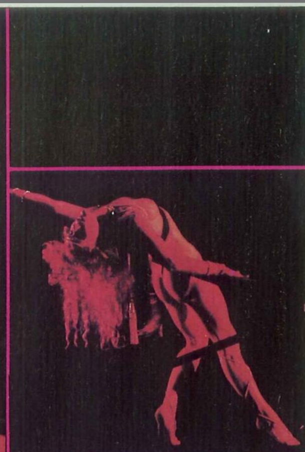












– » Milliardaire « jest doskonale usytuowany. Mieści się na rogu ulicy pomiędzy » Lido « i » Crazy Horse «. Fotosy w gablotach zachęcają nas do wejścia.

Podczas gdy w » Crazy Horse « można obejrzeć przede wszystkim wspaniałe przedstawienia z setkami dziewcząt tak dobranych, że przypominają zgromadzenie bliźniaczek, a » Lido « to ogromna restauracja z programem rozrywkowym, to » Milliardaire « przyciąga klientów o bardziej zróżnicowanych gustach. Występujące tu dziewczęta pochodzą z różnych krajów i reprezentują rozmaite typy urody. Wiele z nich ma wspaniałe, wielkie piersi, tak cenione przez panów. Przedstawienie czaruje zmysłowością i erotyzmem. – Mówi choreograf Carole Ryva, która przez długi czas występowała przedtem jako show-girl i obecny program wiele zawdzięcza jej profesjonalnemu doświadczeniu:

– Dziewczęta ćwiczą bardzo intensywnie. Klienci drogo płacą za show, pragnę więc, aby nie żałowali wydanych pieniędzy. Odprawiłam już wiele doskonałych tancerek tylko dlatego, że nie dawały z siebie na scenie wszystkiego.

Rzeczywiście, poziom przedstawienia jest bardzo wysoki i widać, że występujące w nim dziewczęta dobrze opanowały lekcję zadaną im przez Carole. Jedna z nich, Barbara, wspaniała piersiasta blondyna pochodzenia nordyckiego, mówi nam:

Reportaż z Paryża:



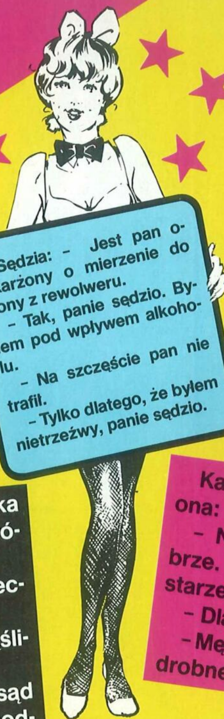
– Kierujemy się zasadą: jeśli masz coś w sobie, pokaż to. Pokaż wszystko, co masz i potrafisz!!!

Podczas drugiego programu, który rozpoczyna się po północy, do klubu zaczynają wpadać bardzo atrakcyjne samotne panie, zajmując miejsca przy barze. Po wielkim finale i zapaleniu na sali świateł widzimy już wielu panów siedzących w barku.

Nikomu nie wolno dotykać dziewcząt występujących w przedstawieniu. Ich zadaniem jest stymulowanie dobrego nastoju i fantazji klienttow. Ci, co pragną bliższego kontaktu, dopiero po zakończeniu programu mogą zaprosić którąś z dziewcząt na butelkę szampana (za jedyne 600 lub 1000 franków), by z nią porozmawiać i zatańczyć. Co ewentualnie dzieje się później, pozostaje już słodką tajemnicą mężczyzny i kobiety. Nasze zawodowe doświadczenie podpowiada nam jednak, że bliższy niż taniec kontakt z poznaną tutaj piękną dziewczyną nie może kosztować mniej niż 1500 franków.

Klub zamyka się nad ranem. Jeżeli nie dasz się namówić po przedstawieniu na butelkę szampana dla twej lekkomyślnej towarzyszki – nie mówiąc już o innych, niedozwolonych przecież uciechach, których wcale nie ma w programie »Milliardaire« – to kontentując się dwoma drinkami do wyboru, możesz tu spędzić bardzo miłe chwile w intymnej, lekkiej atmosferze, podziwiając wspaniałe występy... i z 500 franków pozostanie ci na pewno jeszcze trochę.. drobnych.

Goło i wesoło



- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego jestem taka zmęczona - mówi jedna przyjaciółka do drugiej. - Dzisiejszej nocy poszłam z nim do łóżka tylko trzy razy.
- Co ty mówisz? Jan odebrał sobie życie? Sądziłam, że to ostatnia rzecz, jaką mógłby zrobić.
- I nie pomyliłaś się.

Starsza pani spotyka młodą matkę, pchającą wózek z niemowlęciem.
- Co za prześliczne dziecko - mówi wzruszona.
- A któż jest szczęśliwym ojcem?
- O tym zadecyduje sąd dopiero w przyszłym tygodniu...

Mąż do żony podczas wakacji:
- Tak, tak Marysiu wiem, że obiecałem Cię nosić na rękach przez całe życie. Ale narazie możesz ponieść walizki.

Matka do córki:
- Kiedy wrócisz do domu z odczytu o równouprawnieniu kobiet, mogłabyś może zaścielić swoje łóżko?

Intelektualista do towarzyszki przy stole:
- Jakie było najgłębsze przeżycie w Pani życiu?
- Nic szczególnego- usunięto mi migdały.

- Ach jestem tak zakochana we Władku. On jest połową mojego życia.
- A twoja druga połowa?
- To Franek.

- Co jest silną stroną twojego małżeństwa?
- Moja żona, naturalnie.
- A słabą?
- Inne kobiety...

- Od kiedy żona przestała cię męczyć o futro na Gwiazdzkę?
- Od kiedy namówiłem znajomego, aby powiedział jej, że futra postarzają.

- Jaka jest różnica między żonatymi i kawalerami?
- Hmmm...
- Kiedy kawależy się zakochują, żenią się. Kiedy żonaci się zakochują, rozwodzą się.

Kasjerka jest nie pocieszona:
- Nie wyglądam już dobrze. Chyba zaczynam się starzeć.
- Dlaczego tak myślisz?
- Mężczyźni zaczeli liczyć drobne, które im wydaję.

- Rozumiem, że pogodziłeś się ze swoją żoną?
- Bynajmniej!
- Widziałem was wczoraj, jak rąbaliście drzewo.
- Dzieliliśmy meble.

Mąż spotyka żonę, która właśnie wyszła od kosmetyczki.
- No tak- mówi, po długim spojrzeniu. Zrobili co mogli...

Graffitti miesiąca.

Dobrze się zastanów, zanim następnym razem oprzesz się pokusie - to może się już nigdy nie powtóżyć.

- Dlaczego jesteś taki smutny? Dziś przecież twoje srebrne wesele.
- Zgadza się, ale nagle przypomniałem sobie, że po pięciu latach małżeństwa już chciałem zamordować żonę. Jednakże mój serdeczny przyjaciel odwiódł mnie od tego mówiąc, że zostanę skazany na 20 lat więzienia. I teraz tak sobie siedzę i myślę, że gdybym to wtedy zrobił, to dzisiaj byłbym wolnym człowiekiem....

- Czy to prawda, że można zwariować z miłości?
- Jasne, inaczej nikt by się nie żenił.

Usłyszane wśró biznesmenów.
- Słyszałeś, że Kowalski cały czas gada, że isnieje tylko jeden uczciwy sposób zarabiania pieniędzy.
- No jaki?
- A co mnie to obchodzi.

- Jak przebiegała twoja podróż poślubna? Byłeś chyba w siódmym niebie?
- Tak, do momentu, gdy zauważyłem, że moja dama jest w ósmym miesiącu.

Mąż wraca nagle do domu, i znajduje obcego mężczyznę w łóżku ze swoją żoną.
- Co do cholery tu się dzieje??? krzyczy wściekły.
- A nie mówiłam? mówi żona do kochanka. - Jedno idiotyczne pytanie za drugim.

- Co powiesz na duże piersi?
- Nic, lecz chętnie ich dotykam.

TINA



VENUS Z KRAKOWA

SALON PIĘKNYCH KOBIET

VENUS to Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej Aktu i Portretu, odbywający się od 21 lat w Krakowie i od tego czasu bulwersujący opinię publiczną. Wystawie tej towarzyszą z jednej strony skandale, z drugiej zaś zachwyt zwiedzającej ją publiczności. Komisarzem VENUS jest jej twórca, prezes Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego i dyrektor jedynego w Polsce Muzeum Historii Fotografii, pan Władysław Klimczak M. A., legitymujący się pieczątką pełną tytułów znanych w fotograficznym świecie: Hon. KTF, Hon. Ex. CL, Hon. MCE, PSA, Hon. FBSC oraz Exellence S. FIAP (Federation Internationale de l'Art Photographique).

Odwiedzam dziś pana Klimczaka w jego włościach: w pięknej zabytkowej Kamienicy Hetmańskiej w Krakowie przy Rynku Głównym 17.

– Jak się to wszystko zaczęło? W jaki sposób udało się Panu wprowadzić nagość do Polski, kraju o katolickich tradycjach, w którym 20 lat temu królowała jeszcze moralność socjalistyczna?

– Będąc kiedyś nauczycielem w znanej w Krakowie Państwowej Szkole Przemysłowej, obserwowałem dramaty młodych ludzi polegające na tym, że rada pedagogiczna reagowała niezwykle ostro, gdy ktoś z jej członków zobaczył u uczniów obrazki uważane za pornograficzne. Uczniowie ci byli przeważnie wyrzucani ze szkoły z »wilczym biletem« i niejednokrotnie, tak upokorzeni, nigdy nie kończyli już żadnej szkoły.

Rozumiałem właściwie obie strony, bo sam też byłem wychowany surowo, w Solcu Kujawskim, gdzie panowała pruska dyscyplina, i uważałem, że wszystkie piękne polskie tradycje powinny być zachowane, lecz z drugiej strony coś się we mnie burzyło przeciw takiemu postępowaniu wobec młodzieży. Czas był już inny i ja to czułem. Uważałem, że należy już do tych spraw podchodzić bardziej liberalnie i raczej dawać młodzieży dobre wzorce, niż zakazywać. Sądziłem, że do tradycyjnego wychowania trzeba wprowadzić umiejętność naturalnego przyjmowania nagości, która pojawia się przecież w życiu każdego człowieka. Nie należy się więc nagości bać, lecz pokazać, że może być piękna, tak jak piękne są kobiety, w których się kochamy. Przecież gdyby nie piękne ciała naszych matek i babek, nie byłoby nas na świecie!

Z Księgi Pamiątkowej.

»Należy częściej organizować podobne wystawy, a może zniknie pruderia, której u nas jeszcze sporo!«

Gdybym jednak miał wcześniej świadomość choćby drobnej części tego, co mi VENUS zgotowała, nigdy bym chyba tej drogi nie próbował. Najpierw trzeba było pokonać urzędników...potem nauczycielki – a to wszystko wiązało się z wylewaniem na moją głowę pomyj: pomówień i oskarżeń o zboczenia i o wszystko, co najgorsze. VENUS była winna nawet zatruwania ryb w Polsce. Jeden doktor z Gdańska napisał do partii i do wszystkich urzędowych czynników pisma oskarżające VENUS o wypuszczanie do rzek trujących ścieków. Rozumowanie było następujące: przez Klimczaka ludzie myślą o pornografii, zamiast o wykonywaniu swych socjalistycznych obowiązków.

– Kiedy się VENUS narodziła?

– »Bólami porodowymi« był pokaz aktów profesora Jerzego Wernera z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1964) oraz indywidualna wystawa Kazimiery Dyakowskiej pt. »Impresje dziewczęce« (1966). Natomiast sama VENUS narodziła się w 1970 r.

Z Księgi Pamiątkowej:

»Obiekty fotografowane nie umywają się do Dziuni...«

»Ciała nie można się wstydzić, ale też nie można zbyt przehołować w robieniu scen i zdjęć nie tyle pornograficznych, co budzących niesmak...«



»Więcej ciała! Ubrania mają wszyscy!...«

Wystawa w r. 1964 związana była z jubileuszem 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to w ogóle pierwszy publiczny pokaz aktów w Polsce, przygotowany zresztą w ścisłej konspiracji. Fotogramy prof. Wernera rozwiesiliśmy na jednej ze ścian międzynarodowej wystawy »Student 1964« i ścianę tę zasłoniliśmy. Bomba wybuchła dopiero podczas otwarcia wystawy. Po odsunięciu zasłony sala osłupiała. Zapadła kompletna cisza. Wszyscy czekali, co powie rektor. A rektor po chwili rzekł: To jest piękno, naturalne piękno. – Lecz mimo to później i mnie, i prof.Wernera, który był przecież człowiekiem wielkiej prawości, oskarżano o różne bezceństwa, w rodzaju wykorzystywanie niewinnych studentek.

Z Księgi Pamiątkowej:

»Tyle forsy za obejrzenie żywca to doprawdy zdzierstwo!«, »Wszystkie te kobiety, które się dają fotografować, są podłe i głupie. Najfajniejsza jest moja narzeczona. Ona się wstydzi nawet w haleczce...«

W 1966 r. z kolei odbyła się w KTF wystawa Kazimiery Dyakowskiej. Były to piękne, delikatne akty. Ludzie walili oknami i drzwiami, a władze i Kościół bombardowane były niezliczonymi protestami.



– Czyżby to była pornografia?

– Ale skąd! Ale o to mnie oskarżano. Tymczasem ja organizowałem te wystawy jako antidotum na pornografię. Obie prezentowały, tak jak powiedział rektor, piękno, naturalne piękno kobiecego ciała.

– Co było dalej?

– Pierwsza VENUS narodziła się w 1970 r. Frekwencja była szalona. Protesty nie mniejsze. W 1972 r., kiedy odbywały się już Międzynarodowe Salony Aktu i Portretu, naprawdę groziło mi więzienie za »szerzenie pornografii«. Nauczycielki pikietowały Komitet Krakowski PZPR, księża wyklinali mnie z ambon. Dla władz była to sytuacja wielce kłopotliwa. Pragnęły się mnie pozbyć.

Aby się bronić, urządziłem w KTF sympozjum »Sztuka i seks«. Przybyli na nie ludzie z całej Polski – najwybitniejsi znawcy moralności, etyki i estetyki. Byli tam seksuolodzy, znani dziennikarze, »Telefon Zaufania«, wiele wybitnych postaci. Daniel Passent napisał potem, że w salach KTF toczyła się debata jak na sesji Rady Bezpieczeństwa – bo zdaniem dyskutantów poruszane tam sprawy taką miały wagę dla przyszłości narodu. Chcieliśmy wydać stenogram z tej sesji – ale ówczesna cenzura nigdy by się na to nie zgodziła. Przez prasę przeszła jednak ogromna fala artykułów.

– Jaki był wyrok?

– Był to pierwszy werdykt pozytywny: że to, co pokazujemy, nie jest pornogafią, że nasze międzynarodowe jury nie przekroczyło granic dobrego smaku.

– Ale w odbiorze społecznym wystawa nadal prowokowała skandale?

– Nie byłem pewien dnia ani godziny. Młodzież szalała, masowo fałszując legitymacje. Dziennie przychodziło po 2 tys. osób. Ale już na pierwszej wystawie w 1970 r. mieliśmy włamanie – zginęła połowa obrazów. Potem kradzieże powtarzały się, zapowiadane nawet w Księdze Pamiątkowej. Po kilku latach odnaleziono fotogramy skradzione z pierwszej wystawy – w»kamerze« pod Wawelem rozwieszone na ścianach, razem zresztą z wizerunkami świętych. Co tam się działo, bliżej nie wiadomo. W każdym razie sprawcy tej kradzieży, zostali ukarani. Wiele innych fotosów zginęło jednak bezpowrotnie.

O napadach, kradzieżach i demonstracjach mógłbym opowiadać bez końca. Wspomnę tu więc tylko kilka z nich:

Słynna była sprawa Stanisławy R., młodej, ładnej kobiety, która w grudniu 1975 r. oblała kwasem siarkowym z lizolem 14 fotogramów, żałując, że nie zostało jej jeszcze trochę tego płynu dla mnie i dla naszego gościa, znanego fotografika z USA. Ta sama pani, skazana wówczas na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem, po roku obiła dotkliwie znanego dziennikarza Brunona Rajcę, za to, że ośmielił się bronić naszej wystawy. Podczas rozprawy sądowej na sali było tylko dwóch mężczyzn: obrońca i ja jako świadek. Zeznając, czułem na plecach tyle noży, ile oczu kobiet patrzyło na mnie z nienawiścią.

Spektakularna była także głodówka pewnej hrabiny, która przez kilka dni siedziała na krakowskich Plantach, obstawiona plakatami z listą naszych grzechów.

Smutny finał protestu przeciwko „bezczeszczeniu czystości kobiet"

KRAKÓW. Przed Sądem Rejonowym w Krakowie zakończył się bezprecedensowy w kraju proces 33-letniej Stanisławy R. oskarżonej o oblanie i spalenie kwasem w dniu 30 grudnia ub. roku 14 fotogramów wystawionych na międzynarodowej ekspozycji „Venus 75" i spowodowanie szkód w wysokości 69,8 tys. zł. Oskarżona przyznała się do winy, stwierdzając, że jej czyn był wyrazem protestu przeciwko „bezczeszczeniu czystości kobiet". Orzekając karę 6 miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem na 2 lata sąd stwierdził w sentencji wyroku niedopuszczalność takiej formy protestu (PAP)

Nasza kasjerka z kolei wzbudziła pewnego dnia prawdziwą furorę, goniąc w niekompletnej odzieży złodzieja, który nie tylko porwał kilkanaście fotografii, ale i ją, broniącą wystawy, chciał rozebrać.

Z Księgi Pamiątkowej

»No i wreszcie nie trzeba patrzeć na to wszystko przez dziurkę od klucza, a droga pani, bardzo miła i ładna, mogłaby sprzedawać bilety w stroju co najmniej topless, wte-

→

VENUS Z KRAKOWA

dy cena robiłaby mniejsze wrażenie...«

Emocje były ciągle tak wielkie, że musieliśmy w końcu – by nie pozwolić na zamknięcie wystawy, czym ciągle nam grożono – urządzić Sąd nad VENUS, w którym wzięli udział autentyczni prawnicy. Oskarżano mnie o demoralizowanie młodzieży i narodu. Zdawałem sobie sprawę, że werdykt tego Sądu może mieć ogromne znaczenie dla przyszłości VENUS. Broniłem się jak mogłem i – udało się. Wyrok nie był zgodny z intencją władz, którym sprawiałem taki kłopot. Okazało się, że wobec niejednoznaczności pojęcia »pornografia« trudno byłoby mnie skazać. Ja zaś, gdy wzywano mnie do komitetu, do rady narodowej, mówiłem: – Proszę mi dać decyzję na piśmie, abym mógł się od niej odwołać. Tego jednak nikt nie odważył się zrobić.

Z Księgi Pamiątkowej

»Czy Kraków jest aż tak biedny, aby się musiał na babskiej dupie bogacić?«

»My chcemy aktu męskiego. My też się chcemy podniecać...«

»Szanowny panie Bąk – przestań pan fotografować moją żonę. Z poważaniem, kochający mąż...«

– Jak Pan dzisiaj ocenia te protesty, te ogromne emocje związane z VENUS?

– Wszystko to było walką o prawo prezentowania nagości, o prawo oglądania ciał pięknych kobiet, co jest zupełnie ludzkie i naturalne. VENUS pragnęła prezentować nagość ukształtowaną, pokazywać kobietę w wieku róży – pięknego kwiatu z pięknego ogrodu. I wydaje mi się, że wielu ludzi nie umiało wtedy tego pojąć. Ja starałem się otworzyć drogę do normalności. Człowiek nie może się wstydzić tego, że przychodzi na świat nagi. Ale nigdy też nie akceptowałem ukazywania stosunków płciowych, tego co dzieje się między ludźmi w ich trakcie. Są to przeżycia, które powinny pozostać intymne.



Obserwuję dzisiaj, jak niewielu ludzi w Polsce kupuje prymityw. Więc chyba te nasze wystawy na coś się przydały: ludzie odróżniają piękno kobiecego ciała od jej wulgaryzacji. Coraz mniejsze zainteresowanie wywołują sztucznie wyolbrzymione anatomiczne szczegóły – ludzie wybierają sztukę i naturalne piękno, które zawsze staraliśmy się ukazywać na VENUS, wzorując się na klasycznych greckich i rzymskich rzeźbach, na malarstwie okresu odrodzenia. Do dziś przecież budzą nasz zachwyt malowidła Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej – obrazy, w których nie ma żadnej perwersji.

Z Księgi Pamiątkowej

»Jako nauczycielka wyrażam swe oburzenie na propagowanie zdjęć pornograficznych, które pobudzając rozwijają niskie instynkty, co w rezultacie prowadzi do prostytucji (a w związku z tym do szerzenia się chorób wenerycznych) oraz masowych gwałtów...«

– Jak Pan sam ocenia Polki?

– Jestem pełen zachwytu. Polska ma to szczęście, że nasze kobiety zawsze budziły powszechny zachwyt. Jest w nich ucieleśniona słowiańska poezja, naturalny czar i swoboda życia.

– Czy wysyła Pan VENUS za granicę?

– Mam mnóstwo zaproszeń, lecz wiąże się to z olbrzymimi kosztami i kłopotami. Ostatnio, w 1989 r., byliśmy w Wilnie. Wystawa została otwarta z okazji wyboru pierwszej Miss Lithuania. Frekwencja była zabójcza, ale którejś nocy doszło do włamania i zginęła połowa eksponatów. Później złodzieje zażądali telefonicznie 10 tys. rubli. Organizatorzy nie dysponowali taką sumą i ze swojej strony obiecali milicji 3 tyś. rubli. Milicja jednak nie trafiła na ślad złodziei, oni zaś widocznie spłoszyli się. Nie odezwali się więcej, a my musimy teraz płacić autorom odszkodowania. Nie zniechęcamy się jednak. W najbliższym czasie VENUS będzie pokazana w Moskwie i we Lwowie. Będziemy więc ryzykować – z tym, że wystawy te mają być bardzo mocno strzeżone. Kradzież w Wilnie uczyniła nasz Salon słynnym w całym Związku Radzieckim – i obecnie każda republika chciałaby VENUS u siebie pokazać.

Z Księgi Pamiątkowej

»Po roku służby wystawa bardzo mi się podobała. Jak się da, to przyjdę z całym plutonem...«

»My, mając do czynienia z szynami i podkładami, uważamy je za ładniejsze i więcej stosowne niż fotografie tu przedstawione... – Kolejarze.«

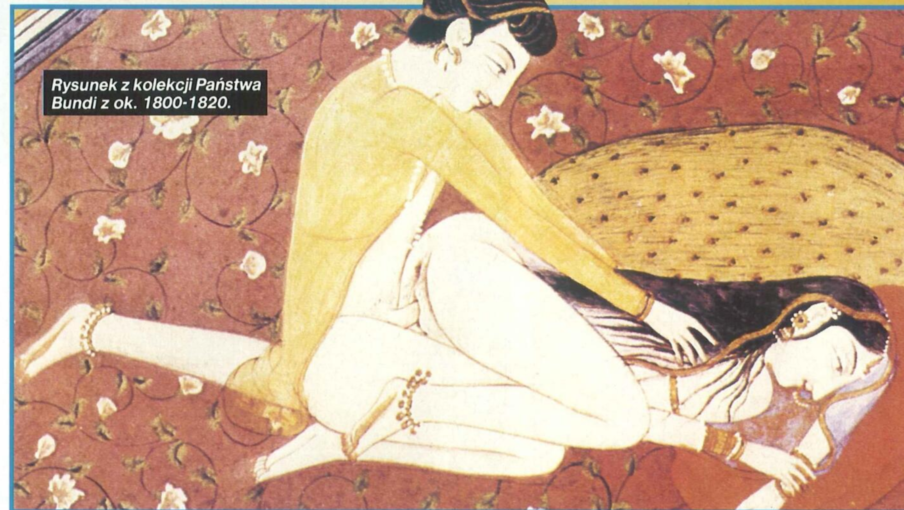
– Prowadzony przez Pana Salon jest jedyny w świecie. Czy nikt nie jest w stanie z Panem konkurować?

– O, były takie próby. W Epinale we Francji, w Jugosławii, także w Polsce, w Księżu Wielkim. Ale z VENUS trudno jest konkurować. Jest to już Salon o międzynarodowej randze. Jeśli się mówi gdzieś o polskiej fotografii, to proszę mi wierzyć, że wie się przede wszystkim o VENUS. I choć wielu autorów obraziło się na nas, że nie wysyłamy im na czas nagród, medali i dyplomów, bo stale są różne trudności: a to wywalają nas z lokali, a to wytaczają procesy o czynsze czy podatki – to VENUS jest salonem uznanym w świecie i żadne próby naśladownictwa nie udają się – gdyż dzięki nasym wysokim wymaganiom i udziałowi najlepszych artystów my właśnie ukazujemy nagość w najpiękniejszej formie.

– Na zakończenie: Jak ludzie dzisiaj odbierają salony VENUS?

– Dzisiaj widzę, że na wystawy przychodzą już koneserzy, ludzie, którzy w większości potrafią dobrze ocenić i piękno modelki, i poziom artystyczny fotografii. Starsze pokolenie dokonuje ponadto konfrontacji ze swoimi wspomnieniami. Przeżywa VENUS w sposób bardziej dojrzały. Przykładem niech będzie 82-letni staruszek, z którym wczoraj rozmawiałem. – Mam 82 lata – powiedział do mnie. – Nie patrzę już na to jak młodzik. Widzę w VENUS absolutne piękno, którego nam nie było dane oglądać, kiedy byliśmy młodzi. Ci młodzi to przelatują tę wystawę po łebkach, my natomiast ją przeżywamy. – Tu wskazał na fotografię przypominającą swymi kształtami Venus z Milo. – Tę właśnie kobietę przychodzę oglądać – dodał. – Nie dziwię mu się – bowiem w fotografii, która mu się podoba, zawarte są te ideały kobiecego piękna, jakie mi przyświecały, gdy tworzyłem tę wystawę.

Wszeteczne wiersze



Rysunek z kolekcji Państwa Bundi z ok. 1800-1820.

Tak różni puryści i hipokryci zwali utwory ukazujące rozkosze miłości. Szczęściem, mimo grożenia klątwami i ogniem piekielnym, ciągłego cenzurowania poetyckiej i prozatorskiej twórczości nawet najlepszych poetów i pisarzy, mimo procesów sądowych o »płodzenie niecnoty«, usuwania z dzieł zebranych wierszy, które zdaniem edytora »wolniejszymi żartami czytelników odrażały« (to cytat z karty tytułowej pism Jana Kochanowskiego, wydanych w 183 lata po śmierci poety!), mimo skrzętnego ukrywania przez historyków literatury wierszy, które ich zdaniem mogły narażać na szwank dobre imię autora, mimo kastrowania przez wybitnych skądinąd badaczy utworów bardziej swawolnych, gdzie »brzydkie wyrazy« zastępowano wielokropkami, mimo skandali i ostracyzmu towarzyskiego – represji znanych już z czasów prawie nam współczesnych, jak na przykład w wypadku »Motorów« Emila Zagadłowicza, duch w narodzie nie zginął i zaszczepiony przez ojców polskiej literatury, Reja i Kochanowskiego, nie czekając na rewolucję seksualną, przetrwał nawet w twórczości niektórych księży i biskupów (np. Naruszewicza i Krzyckiego), choć inni duchowni ciągle ostro z tą szpetotą walczyli; począwszy od staropolszczyzny, poprzez oświecenie i romantyzm, modernizm i okres międzywojenny, by we współczesnej literaturze wybuchnąć już bez osłonek, niestety też często bez talentu – a to dopiero uznać można za pornografię.

Tymczasem dawniejsze utwory, na skutek prowadzonej przez wieki prohibicyjnej polityki, bądź to zostały zapomniane, bądź też zaginęły lub trudno je odnaleść. A często są to wiersze literacko doskonałe – choć nie brak też utworów mniej wyszukanych.

»Różne gusta na świecie, bo też różne kąski,
Jeden sięga do stuły, drugi do podwiązki«

pisał anonimowy poeta. A Jakub Teodor Trembecki (1643-1719) tłumaczył:

»Jeszcze mi ta mądrość w serce nie wstąpiła,
Żeby też miłość jakim grzechem była.«

Śmielej wtórował mu Wacław Potocki:

»O, jaka wielka omyłka w tej mierze,
Że nas tego wstyd, co jest od macierze,
Choć stokroć gęba godniejsza sromoty
U złego człowieka niźc o śu Doroty.«,

I w końcu nawet ksiądz Franciszek Bohomolec – autor wspomnianej »owałaszonej« edycji »rymów wszystkich« Jana Kochanowskiego – pozwala sobie na wiwat:

»W adwent, w suchedni, tak jak w zapusty,
Śpiewają wszyscy, sercem i usty:
Hej wiwat, wiwat ten luby zakątek,
Z którego życia mamy początek.«

Więc – wiwat! Spójrzmy bezstronnie, jakimi rymami zabawiali się nasi przodkowie, i zastanówmy się, jak ich ukrywanie źle wpłynęło na współczesny erotyczny język – w którym po prostu brak słów.

Co do uja uciekał od żony
Jeden, gdy się ożenił, więc mu się sprzykrzyło
I do uja uciekał, bo mu blisko było.
Siedzi potym pod górą niedaleko dwora,
Kozieł idzie mimo oń, zwiesi łeb potwora,
A sześć kóz za nim dybie. On pacholka spytał:
– »Czemuż też ten nieborak kozieł jakoś zgłupiał?«
Pachołek mu powiedział, iż: – »To żony jego!«
Ten rzekł: – »Tedyć mu trzeba uja niejednego«.

Mikołaj Rej

Ciąg dalszy na stronie 56.



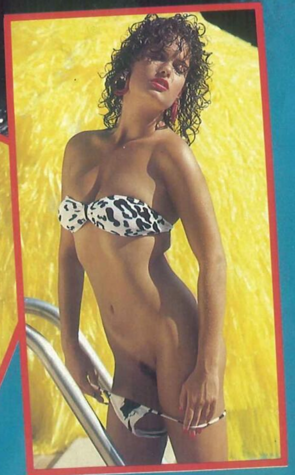


DORIS

Stina







Chłopcy z biednej północy Meksyku

WĘŻOKĄS

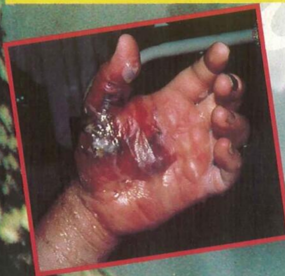
Chłopcy nie mają jeszcze dziesięciu lat. Ale już dorabiają na życie. Łapią grzechotniki dla szamanów i znachorów.

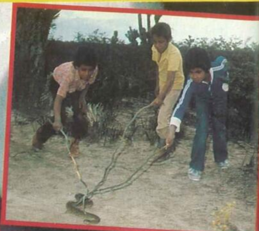
Polują we czworo, gwiżdżąc co dwie minuty utrzymują kontakt ze sobą. Żując suche placki kukurydziane, przedzierają się przez kolczaste krzaki i kłujące kaktusy.

»Hey uno«. Szybko, szybko widzę go, krzyczy jeden z chłopców . Mowa jest o grzechotniku. Leży zupełnie nieruchomo wysuwając co 15 sekund swój czarny, lśniący języczek. Chłopcy próbują złapać węża przy pomocy długich kijów. Reakcja węża jest błyskawiczna. Atakuje szybciej niż mgnienie oka. Gdyby to był samochód miałby zryw od 0-a do 200-stu km/godz. w ciągu niecałej sekundy. Fernando uśmiecha się niepewnie, dźgając węża kijem. Wąż atakuje ponownie, lecz widzi że nie może ukąsić gałęzi. Po czym próbuje uciec. Chłopcy są w alercie, wspominając trzech kolegów pochowanych na lokalnym cmentarzu. Trzech, którzy byli za powolni. Z wyuczoną szybkością jeden z chłopców przyciska węża kijem. Błyskawicznie łapie go za kark i wpija w niego zęby. Z suchym trzaskiem łamie grzechotnikowi kręgosłup. Fajrant!

Wąż wyląduje na stole w egzotycznej restauracji albo u szamana. Będzie używany jako lekarstwo na wszelakie schorzenia, od wrzodu żołądka do »podupadającej« potencji. Mimo że pomoże to jak umarłemu kadzidło. Skóra węża skończy po zawikłanych transakcjach na amerykańskim rynku w postaci butów i pasków.

Dlaczego ci chłopcy to robią? Cóż, głodują. Żyją w najbiedniejszych okręgach Meksyku, gdzie 90% ludności cierpi na niedożywienie. Jasne, nie? Ich nie stać na wybredność.





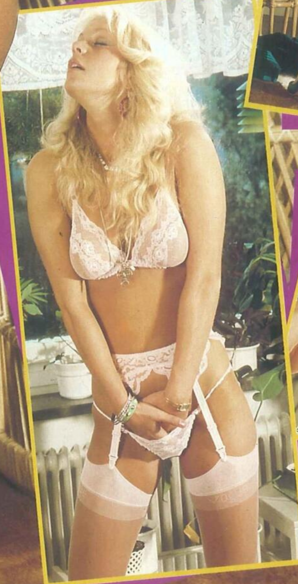
Najniebezpieczniejsza chwila – po złapaniu węża, trzymają go gołymi rękoma. Temu się nie udało. Grzechotnik był szybszy...

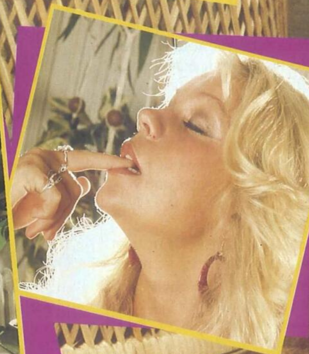
Giggi, 21: SEKS: RZECZYWISTOŚĆ I MARZENIA











Giggi to szalenie gorąca dziewczyna, uwielbiająca seks. Zawsze pragnie dać pełnię szczęścia swojemu partnerowi. Rzecz jasna, że sama też pragnie coś z tego mieć. Jej recepta jest bardzo prosta – wystarczy opowiedzieć o swoich marzeniach.

– Gdy rozpoczynałam życie seksualne musiał upłynąć pewien czas, zanim się zorientowałam, że jeśli się jest kobietą, to należy się po prostu pokazywać i opowiadać, jakie się ma życzenia. Pewnego dnia odważyłam się to zrobić i natychmiast wszystko uległo poprawie – to takie proste!

21-letnia Giggi śmieje się. Jest to wesoła dziewczyna, mieszkająca razem ze swoimi kotami i ptactwem w trzypokojowym mieszkaniu pod Sztokholmem. Po ukończeniu szkoły zaczęła pracować jako sekretarka. Pewnego dnia zadebiutowała jako fotomodelka i to całkowicie zmieniło jej życie:

– Nagle wszystko poszło błyskawicznie. Początkowo nie myślałam o pozowaniu do aktów, ale wkrótce stwierdziłam, że to szalenie zabawne. A po moim pierwszym zadaniu rozdzwoniły się telefony...

→

Obecnie Giggi pracuje na własny rachunek. Zawsze jest niesłychanie zapracowana. Pozowanie do aktów przeplata zdjęciami reklamowymi, pracą modelki oraz hostessy na rozmaitych targach.

– A kiedy nie starcza mi na opłacenie mieszkania, chwytam się również innych prac: myję samochody, obsługuję solarium lub pracuję u moich rodziców. Nieważne co robię, chcę tylko aby pieniądze nieustannie wpływały do kieszeni tak, aby starczyło mi na życie...

Najbardziej satysfakcjonowałaby ją praca modelki za granicą:

– Chyba któregoś dnia wezmę wszystkie swoje zdjęcia pod pachę i wsiądę do byle jakiego samolotu. Ale nie wiadomo, jeśli coś z tego ma być, trzeba ciężko pracować, nawiązywać kontakty z fotografami i agencjami dla modelek, a przede wszystkim bywać.

Tyle o życiu prywatnym i zawodowym Giggi. A jak wygląda jej życie seksualne?

Giggi opowiada, że jej debiut w tej dziedzinie był dość późny. Stał się to trzy lata temu, gdy miała 18 lat. Jednak przedtem już wielokrotnie odbywała podróże po zakątkach swojego ciała. – Tak jak wiele innych małych dziewczynek bawiłam się naturalnie w »mamę, tatę i dziecko« oraz w »pana doktora« razem z innymi 7-8-letnimi dziewczynkami i chłopcami. Ale to wszystko było na niby...miałam jakieś 13-14 lat, gdy po raz pierwszy odkryłam swoje ciało. To było cudownie – przeżyłam wspaniały orgazm i od tej pory od czasu do czsu bawię się własnym ciałem.

W wieku 14-lat Giggi miała swego pierwszego chłopaka.

– Bawiliśmy się sobą, było nam barzo dobrze, ale z nim nigdy nie udało mi się osiągnąć orgazmu. Wtedy bardzo się bałam, że pójdzie na cało, a mnie ogarniało przerażenie na myśl o zajściu w ciążę.

Giggi doszła zatem do



pełnoletności, zanim przeżyła to po raz pierwszy. Opowiada:

– Miał 22 lata. Chodziliśmy ze soą około 2 miesięcy. Pewnego wieczora byliśmy u niego w domu. Jak zwykle nasze ciała zaczęły poszukiwać się wzajemnie, ale na tym się nie skończyło. Już wcześniej poznaliśmy uroki seksu oralnego, ale bałam się tego pierwszego, prawdziwego stosunku. To dziwne, kontynuuje Giggi, lecz z punktu widzenia seksu było to wielkie zero. Ale psychicznie czułam się cudownie. Nie sprawiał mi bólu, nie miałam z tego jednak żadnej przyjemności.

Wkrótce Giggi wraz ze swoim chłopakiem ponowiła próby i z czasem szło im znacznie lepiej.

– Po dwóch miesiącach zaopatrzyłam się w pigułki. Dzięki temu bardziej się rozluźniłam, co spowodowało, że było nam razem coraz lepiej. Badaliśmy się nawzajem, bawiliśmy w fascynujące zabawy erotyczne i kochaliśmy na wszelkie możliwe i niemożliwe sposoby. Doświadczyłam czegoś nadzwyczajnego – przeżywaliśmy mianowicie orgazm jednocześnie.

Jakieś półtora roku później nasz związek się rozpadł. Zaczęłam spotykać się z innymi mężczyznami. Początkowo seksualny aspekt naszych związków wcale mnie nie bawił. Trudno mi było się odprężyć. Bardzo prędko zau-





ważyłam, że mężczyznom jest zupełnie obojętne, czy sprawia mi to przyjemność, czy nie. Stwierdziłam, że jeśli coś mam z tego mieć, to sama muszę się o to zatroszczyć. I tak też postąpiłam – cóż za różnica!

W gronie przyjaciół Giggi znalazł się 27-letni mężczyzna. Zabawy erotyczne z nim były fantastycznym przeżyciem:

– Nie było między nami zbyt silnych więzów uczuciowych. Może trzeba to zapisać na plus, choć wiele osób nie podziela mojego zdania. Uważam, że zbyt silne uczucia wielokrotnie osłabiają współżycie seksualne, zamiast je wzmacniać. Dla mnie oznaczało to całkowite odprężenie. Wreszcie mogłam się skoncentrować wyłącznie na seksie, cudownym seksie.

Giggi uważa obecnie, że jej życie seksualne jest bardzo udane, i dostarcza jej wielu radości.

– W tej chwili nie mam stałego partnera, zresztą wcale tego nie pragnę. Mam paru przyjaciół, z którymi od czasu do czasu się spotykam, nie wstydzę się również sprowadzić nowego faceta tylko na jedną noc, jeśli mam na to ochotę.

A jakie są pragnienia Giggi jeśli chodzi o seks?

– Szaleję na punkcie długiej, wspaniałej podniecającej gry wstępnej. Uwielbiam doprowadzać go do obłędu przy pomocy ust, a gdy poczuję jego życiodajne soki pragnę, aby on również dostarczył mi przyjemności, używając swojego języka i rąk. Jeśli chodzi o sam stosunek, najchętniej leżę na plecach, nogi rozstawione i lekko uniesione, tak aby mógł głęboko wtargnąć we mnie. Zwykle lubię być ściśle złączona z moim partnerem. Jeśli mężczyzna jest mało doświadczony, wolę na nim siedzieć, tak abym sama mogła kontrolować moje ruchy. Z drugiej jednak strony jest mi trudniej osiągnąć orgazm w tej pozycji.

Podczas stosunku często kieruję się uczuciami, a od mojego humoru zależy, jaką pozycję wybiorę:

– Czasem pragnę sobie troszkę pociupciać, czasem chcę, aby mnie brano siłą. Czuję się cudownie, gdy mój partner bierze mnie od tyłu i kiedy jestem w takim właśnie humorze, jego bliskość nie ma już dla mnie żadnego znaczenia. Ale jak już wspomniałam, wolę darzyć mojego partnera jakimś uczuciem. Jeśli nadmieniłam, że uczucia to nie wszystko to nie uważam oczywiście, że nie odgrywają one żadnej roli. Jeśli oczekuję jakiś doznań seksualnych, muszę czuć coś do mojego partnera. Nie trzeba od razu kogoś kochać, aby wszystko się dobrze układało.

Po zerwaniu ze stałym partnerem i zlekceważeniu paru innych, Giggi zążyła do tej pory kochać się z 20 partnerami:

– Wszelakie tego rodzaju próby są bardzo ekscytujące. Szalenie irytuje mnie brak równouprawnienia w dziedzinie seksu, jeśli ktoś uważa, że dziewczyna nie może sobie pozwolić na poderwanie faceta na jedną noc, gdy właśnie na to ma ochotę. To typowy przykład głupiej podwójnej moralności. Wszyscy przecież powinni mieć te same prawa.

Rzecz jasna, nie co tydzień Giggi spotyka nowego kochanka lub jednego ze swoich dawnych partnerów. Jak wiadomo, istnieją jeszcze inne formy seksualnego zaspokojenia:

– Praktycznie zawsze byłam na ty ze swoim ciałem i jeśli mam być zupełnie szczera, to muszę przyznać, że osiągam najwspanialsze orgazmy, gdy się onanizuję. Tak więc, jakieś dwa razy w tygodniu bawię się sama ze sobą...

Gdy Giggi sama się zaspakaja, ma to zawsze związek z kąpielą lub braniem prysznica: – Największą przyjemność sprawia mi to podczas kąpieli, czasami posługuję się strumieniem wody, a czasami palcami. Nie zawsze ma to na celu osiągnięcie orgazmu – lubię po prostu dotykać się między nogami.

Podczas kąpieli w odświe- →

żającej ciepłej wodzie i zabawy z sobą samą Giggi puszcza również wodze fantazji zmierzające w kierunku seksu: – Tak jak większość innych ludzi, tak i ja mam pewne marzenia seksualne, które do tej pory jeszcze się nie spełniły, a mianowicie dwóch mężczyzn jednocześnie. Wyobrażam sobie, że spotykam mężczyznę, którego zapraszam do swojego domu. Zaczynamy się kochać. Nagle wchodzi jeszcze jeden mężczyzna i włącza się do zabawy. Podczas gdy ja bawię się z jednym, ten drugi mnie bierze. Nagle obaj mężczyźni zaczynają mnie pobudzać językiem i pieścić. A potem kocham się z nimi na wszystkie możliwe sposoby. Ta myśl szalenie mnie podnieca, postaram się, aby wcześniej czy później to moje marzenie się spełniło. Rozmawiałam już zresztą o tym z jednym partnerem, który niesamowicie się do tego zapalił, tak więc wcześniej czy później musi się to stać...





Podczas stosunku Giggi lubi również pieścić swoje ciało: – Zauważyłam, że większość mężczyzn bardzo się przy tym podnieca, a mnie samej sprawia to ogromną przyjemność. Częściej osiągam silniejszy orgazm, jeśli tylko sobie pomagam.

W odróżnieniu od wielu innych dziewcząt Giggi z łatwością osiąga orgazm: – Podniecenie narasta błyskawicznie. Stają się cała mokra. A w momencie orgazmu moja reakcja jest bardzo silna, wydaję z siebie jęki, głowa leci w tył i w przód – jakież to cudowne!

Pomimo iż Giggi zdążyła prowadzić swoje eksperymenty seksualne zaledwie w ciągu trzech lat, po tym jak rozpadł się jej związek ze stałym partnerem, to trzeba przyznać, że ma już na swoim koncie spore doświadczenie. – Bardzo lubię na przykład kochać się na łonie natury. Kiedyś leżałam na skale nad fiordem w Sztokholmie i uprawiałam szaleńczą miłość z moim partnerem, a tuż obok nas przepływały łodzie. Nagle ujrzałam w bliskiej odległości mężczyznę, który stał i przyglądał się nam, ale to jeszcze dodawało sytuacji pikanterii.

Giggi opowiada, że od czasu do czasu serwuje swoim partnerom strip-tease. Sama bardzo lubi mieć na sobie seksowną bieliznę podczas zbliżenia: – Faceci dostają bzika, gdy się przy nich rozbieram, a ja czuję się bardziej sexy mając na sobie mały pasek do pończoch na biodrach, którego zadaniem jest pobudzanie apetytu seksualnego.

Nie jest jej obcy seks analny. – Wypróbowałam tę formę już z moim pierwszym partnerem. Byłam zachwycona, gdy jednocześnie się zaspakajałam nadszedł bardzo silny orgazm. Nie mam nic przeciwko powtórzeniu tego doświadczenia, ale zależy od budowy mojego partnera – wielki członek mnie przeraża.

Giggi opowiada, że spotkała w swoim życiu mężczyzn, mających niezwykłe pragnienia seksualne: – Wielu moich kochanków miało na przykład kompletnego bzika na punkcie moich stóp i nóg. Naturalnie trudno mi zrozumieć, co ktoś widzi w moich palcach u nóg i jaką przyjemność ma z ich dotykania, ssania i lizania, ale nie mam nic przeciwko temu, aby panowie zaspakajali swoje życzenia, jeśli dostarcza im to satysfakcji. Moim zdaniem, należy szanować pragnienia partnera i starać się wzajemnie sprawiać sobie przyjemności.

Myśl o tym, że w zabawach seksualnych mogłaby uczestniczyć inna dziewczyna, nie jest Giggi całkiem obca. Jeśli miałoby jednak coś z tego wyjść, musi to przebiegać w bardzo specyficzny sposób: – Nie mogę sobie wyobrazić, aby jakaś kobieta po prostu, » poderwała mnie «. Chyba zareagowałabym bardzo negatywnie, gdyby jakaś dziewczyna próbowała mnie pieścić i całować podczas jakiejś prywatki. Gdybym jednak była już w łóżku z mężczyzną, a ta kobieta nagle weszła do pokoju, na pewno zareagowałabym inaczej. Nie sądzę, abym protestowała, gdyby on i ona jednocześnie dostarczali mi wielkiej przyjemności...

Poprzez swoją pracę, a także w życiu prywatnym Giggi spotyka naturalnie wielu mężczyzn. Ale co właściwie widzi w mężczyznach: – Jego wygląd nie jest specjalnie ważny. Zwracam uwagę na jego urok, czar. To właśnie decyduje, czy zaproszę go do siebie do domu, czy nie...

A na zakończenie – jakie jest zdanie Giggi na temat filmów o tematyce erotycznej? – No có, często uważam, że oglądanie tego rodzaju filmów na video może być niezwykle podniecające. Gdy miałam stałego partnera, często siadywaliśmy razem na kanapie i oglądaliśmy video. Zwykle podniecało nas to do tego stopnia, że zaczynaliśmy się kochać na kanapie, nie oglądając filmu do końca. W dalszym ciągu mi się to podoba. Chętnie oglądam nowe filmy. A najbardziej podniecają mnie zbliżenia, te wspaniałe zdjęcia, na których dokładnie widać, jak partner bierze swoją dziewczynę. Gdy tylko spojrzę na to, ciało moje przechdzi cudowny dreszcz.

Michelle



Jest wspaniała i podniecająca. Przez pięć lat pozowała jako modelka do aktów w Hollywood. Pytamy ją, co robi, aby być piękną. – Ciągle się kocham, a wszyscy mówią, że to takie zdrowe – odpowiada i patrzy na nas prowokująco...

Cats




Cats

KABRIOLETY NA WIETRZE.

Fajnie być na zewnątrz jadąc samochodem. Czuć ciąg wiatru we włosach. Ale niestety w Szwecji trochę za mocno wieje uważają importerzy. Kabriolety idą lepiej w innym klimacie.

Entuzjaści kabrioletów należą do potencjalnych nabywców, z którymi teraz flirtują producenci samochodów. Fala nowych samochodów jest w tej chwili w drodze do produkcji. Niestety szwedzcy sprzedawcy samochodów nie bardzo są zainteresowani tą kokieterią, Szwecja jest bowiem bądź co bądź zaręczona i z zimą i z chłodem.

Oczywiście, że wielu kierowców czuje w tej chwili ssanie w kabriojelitach. Ze świecącymi oczyma podziwiamy te otwarte cuda w gablotkach. Marzymy sobie, suniemy wzdłuż cienistych drzew po leśnej drodze a wiatr igra w czuprynie.

Ale gdy mamy sięgnąć po sakiewkę albo udać się do banku po stutysięczną pożyczkę...wybieramy samochód osobowy. Budzimy się wtedy i główkujemy, co począć z dziećmi i walizką w naszym otwartym cacku. Obliczamy jak niewiele miesięcy można jeździć »bez czapy«. Jesteśmy wstrząśnięci faktem, że pozbycie się dachu w samochodzie kosztuje 14.300 $.

Dlatego też szwedzcy importerzy nie kwapią się z zakupem kabrioletów. Niewiele z tegorocznych i przyszłych modeli trafi do Szwecji.

Stary model Toyoty »Celica« wyszedł jako kabriolet, lecz nie był importowany do Szwecji. Mimo że w chwili obecnej fabryka zaczyna produkcję około 15.000 nowych kabrioletów, to importer nie liczy się z tym, że któryś z nich dotrze do Szwecji. Nowa »Celica« jest →

Toyota »Celica« mały i ciasny, dlatego też najlepiej nadaje się na kabriolet.



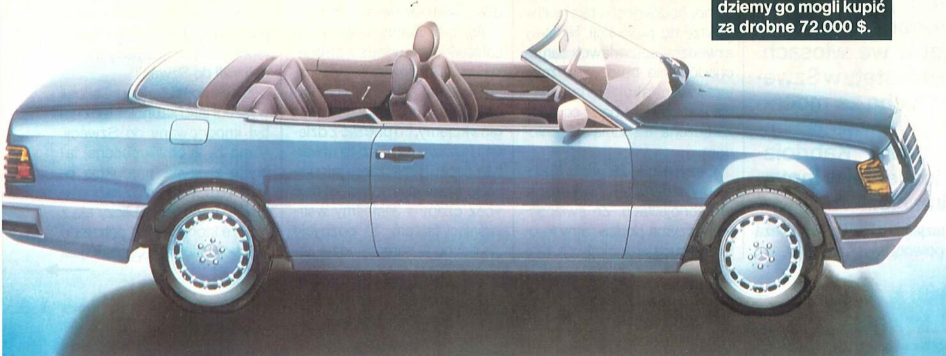
Volkswagen »Corrado« następca fantastycznego sukcesu »Golfa«.



Audi »Cabriolet« z dodatkowym wyposażeniem luksusowym. Ten model do Szwecji sprowadzany nie będzie.



Renault 19 premiera wiosną '91 roku. Ale nie wiadomo czy w Szwecji.



Mercedes 300 CE będziemy go mogli kupić za drobne 72.000 $.



BMW 850i kosztuje 160.000 $ w Szwecji. Z dachem o 50.000 $ mniej(!).



Opel »Colibra« w Szwecji jeszcze go nie ma, ani w wersji kabrioletu, ani coupe'.

Niektóre modele są nadal otwartym pytaniem!



mniejsza i ciaśniejsza, co napewno sprawia że jest mniej atrakcyjna w wydaniu coupe', ale na kabriolet całkiem dobrze się nadaje.

BMW powiększa swoją kolekcję »bezdachowców« modelem 850i cab. Model coupe' kosztuje 107.150 $. Do Szwecji sprowadzono tylko 30 egzęmplarzy. Forenade bil (Zjednoczone Samochody) rozważa zakup kilku kabrioletów, ale będą one bardzo drogie (około 160.000 $ za sztukę (!)). Jest oczywiste, że to nie jest wygodny samochód osobowy. Tylne siedzenia, które już w modelu coupe' są wąskie, w kabriolecie pomieszczą może dwa misie...Puchatki. Lecz ten, kto ma miljon na powiewne fryzury, ma zapewnie także środki na inne bardziej praktyczne samochody.

Drogie marki stawiają głównie na kabriolety. Jeszcze jednym tego dowodem jest Mercedes, który ma na rynku dwa modele 300 SL za 81.500 $ oraz 500 SL za 97.000 $. Teraz wychodzi na rynek także model 300 CE bez dachu. Długaaa sztuka z luzem dla czterech pasażerów. U Phillipsona obiecują, że będzie to ich najtańszy kabriolet, około 72.000 $ za sztukę...

Znacznie taniej będzie kosztować Volvo 480 Cabriolet. W fabryce w Goeteborgu zapowiadają, że pierwsze egzemplarze ukażą się na drogach latem 1991 roku.

Standartowy model kosztuje 20.800 $, a ten kto chce zamienić dach na brezent musi się liczyć z dodatkowym wydatkiem około 15.000 $. Najprawdopodobniej samochód ten będzie kosztował między 32.857 a 34.285 $. Siostrzana spółka Renault zaprezentowała również swój model 19 cab, lecz nie wiadomo czy go tutaj zobaczymy.

Po sukcesach Golfa, Volkswagen zamierza obciąć dach swojemu najnowszemu produktowi, mianowicie »Corrado«. Inna siostrzana spółka Audi konkuruje na rynku kabrioletów modelami 80 i 90. W V.A.G. jeszcze nie wiadomo, czy te modele dotrą do Szwecji. »Corrado« model sportowy, przebrany za mały samochód osobowy, kosztuje 30.300 $. Wydanie jego w wersji kabrioletu będzie napewno o 15.000 $ droższe. Audi, który w odróżnieniu do »Corrado« nie osiąga setki w czasie 8.3 sekundy, ale za to nie rdzewieje i kosztuje około 24.900 $. Także w tym wypadku cena brezentu zbliża się do 15.000 $.

Ostatnią nowoscią wśród kabrioletów jest Opel »Colibra«. Model ten jest tak nowy, że w wydaniu coupe' jeszcze do Szwecji nie dotarł. Nie znając jeszcze ceny sprzedarzy importerzy nie mogą także nic powiedzieć na temat ceny kabrioletu. Najprawdopodobniej też i on nie trafi pod naszą szerokość geograficzną.

Ach, ciężko czasami być Szwedem.

ALICE











DIANA











INTYMNE STRONY



Drodzy czytelnicy!

Pozwólcie mi się najpierw przedstawić:

Mam na imię Ylva i mam 29 lat. Jestem redaktorką skrzynki listów erotycznych. Możecie do mnie pisać i zwracać się z pytaniami na wszystkie tematy o seksie. Wasze listy mogą być anonimowe. Zaden temat nie jest za dziwny czy zwariowany, by nie było dla niego miejsca w mojej sex-skrzynce.

Już dwa lata odpowiadam na listy czytelników Cats'a w Skandynawii, teraz oczekuję listów od polskich czytelników. Niedawno odwiedziłam Warszawę, która bardzo mi się podobała. Możecie być z niej dumni!!! Szalenie podobała mi się Starówka i park Wilanowski.

Innym powodem dumy powinny być Wasze piękne dziewczęta.

Spotkałam bardzo fajną dziewczynę w Warszawie, spodobałyśmy się sobie i spędziliśmy dwa fantastyczne dni. Możecie sobie sami wyobrazić, jak dwie dzikie dziewczyny mogą się bawić w stolicy... na swobodnym luzie! Było to drobne trzęsienie Warszawy.

Mam nadzieję, że wkrótce otrzymam Wasze listy. Uwielbiam listy. Będę odpowiadała na Wasze pytania szczeże i wyczerpująco, natomiast zastrzegam sobie prawo skrócania Waszych listów, gdy będą one za długie.

W Szwecji studiowałam psychologię i interesuję się bardzo ludźmi. Uważam, że to połączone z dużym zainteresowaniem dziedziną seksu, doskonale kwalifikuje mnie na listonosza eroto-poczty.

Nie mam także nic przeciwko pokazywaniu mojego ciała. Nago. Lubię je i jeżeli inni mają z tego przyjemność, to lepiej być nie może. Takie same mam nastawienie do seksu. Nie ma co sięć wstydzić Seks jest piękny, cudownie różnorodny. Poza tym nie daje kaca, niezależnie od dawki. Czy to na własną(!) rękę czy też w towarzystwie. Osobiście lubię i to i to, ale jak mam być zupełnie szczera to najlepiej z kimś, kogo się lubi. Tu chyba się wszyscy zgodzą.

Mam nadzieję, że otrzymam moc listów od polskich czytelników, a w międzyczasie załączam kilka przykładów listów, które zostały nadesłane przez czytelników Cats'a z Danii, Szwecji oraz Norwegii. Jestem bardzo ciekawa co Wy macie na sercu, co się rusza w polskiej trawie erotycznej. Do szybkiego zobaczenia, to znaczy do następnego miesiąca. Pokażę Wam wtedy więcej moich prywatnych zdjęć. Ściskam Was mocno.

Ylva

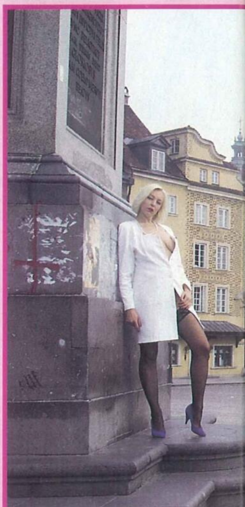
Oto klika powyżej obiecanych listów przysłanych przez skandynawskich czytelników do redakcji Cats. Z niecierpliwością oczekuję na listy polskich czytelników. Wysyłajcie je na adres:

»YLVA« – CATS
SCAN-MAG A/S
Kopenhaga 1300 K
Borgergade 6
DANIA

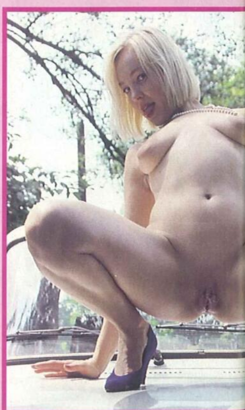
















Cześć Ylva!

Jestem 34 letnim mężczyzną. Mieszkam z gorąco-krwistą dziewczyną. Ona lubi mnie lizać, ale nie chce połykać mojej spermy. Twierdzi, że jest to szkodliwe. Czy to prawda? Czy ty to kiedykolwiek próbowałaś? Z napięciem oczekuję na Twoją odpowiedź. Piszę mianowicie do Ciebie po raz drugi na ten temat.

P.S. Co to znaczy miłość po » francusku «?

E.

Cześć E.!

Po »francusku« znaczy, że dziewczyna liże penis. Gdy ona połyka jego spermę nazywa się to po »parysku«.

Sperma nie jest szkodliwa. Ale może jej smak nie jest w guście Twojej dziewczyny (sperma właściwie nie ma najlepszego smaku). Co musisz respektować. Osobiście nie mam nic przeciwko skosztowaniu jednej porcji. Nie z głodu, lecz by sprawić przyjemność mojemu partnerowi.

Ylva

Droga Ylvo!

Mam 20 lat. Dziwi mnie fakt, że rosną mi włosy na członku, prawie do samego czubka. Skąd to się wzięło? Dzęki za fajny magazyn.

L.

Cześć L.!

Pierwszy raz słyszę o owłosieniu na samym penisie. Moja rada. Zgól je!

Ylva

Droga Ylvo!

Mam 23 lata i chodzę z 22 letnią dziewczyną. Nie mamy nic innego w głowie jak seks i myślimy zawsze o kochaniu. Lecz mam problem, który bardzo mnie dręczy. Kiedy mamy stosunek, to chcę ją zadowolić w stu procentach. Nie chcę tylko myśleć o sobie. Jednak w czasie aktu miłości zbyt szybko dostaję wytrysk i trudno mi otrzymać ponowną erekcję. Powoduje to, że nie mogę w pełni zadowolić mojej partnerki. Oczywiście wpływa to negatywnie na nasz związek. Już od miesiąca nie spaliśmy ze sobą, gdyż nie mam odwagi jej tego zaproponować, wiedząc o jej frustracji. Ona mówi, że po grze wstępnej nie ma żadnej przyjemności, nie mówiąc już o orgazmie. Cóż mam począć?

Fantazjuję także o stosunku, kiedy ją ją biorę z tyłu oraz lizaniu jej między... Ale za każdym razem, kiedy się zbliżam do tych »okolic«, to ona jakby się wstydziła.

Pozdrowienia od
»zrozpaczonego«

Drogi »zrozpaczony«!

Jeżeli twoja przyjaciółka ma największą przyjemność z »wstępu«, to dlaczego nie przedłużycie go aż do orgazmu. Całując, liżąc, pieszcząc. Czy ty ją czasami liżesz? Mam dobry pomysł: Zawiąż jej oczy i połóż ją na łóżko. Nagą z otwartymi nogami. Poczym liżesz ją delikatnie, lekko, ostrożnie. Pieścisz jej ciało, piersi, nogi. Jej najintymniejszy skarb. Powolutku, powolutku. Nie myśl o wspólnym orgazmie. To jest bajeczka z tanich romansideł. Poza tym spróbujcie wspólną masturbację. Po pierwsze jest to niesamowicie podniecające, a po drugie nauczysz się jak ona chce być pieszczona.

Powodzenia i nie zapomnij, że seks też jest zabawą. Trzeba z humorem i radością, bez przymusu czy poczucia winy, które Cię krępuje.

Ylva

Oto przykłady zdjęć skandynawskich czytelniczek CATS. Zapraszamy gorąco polskie czytelniczki o nadelsanie ich prywatnych fotosów. Każde opublikowane zdjęcie będzie honorowane 20 $. Zdjęcia prosimy wysyłać na nasz adres:

SCAN/MAG A/S
Borgergade 6
1300 Kopenaga K
DANIA

Ze znakiem na kopercie »YLVA«



Jane w norweskiej naturze. Zdjęcie zostało zrobione podczas wspaniałych wakacji z jej mężem.



Tak wyglądam »z dołu«, pisze 24 letnia Kirsten z Kopenhagi.



»Niewinny sen«, Neel z Oslo odpoczywa po ciężkiej pracy w biurze.



Jeszcze zdjęcie jedno z letnich wakacji nadesłane przez Hans'a z Kopenhagi. Dziewczyna nazywa się Lea i ma 25 lat.



Czasami lubię tak inaczej. Mój chłopak nie ma nic przeciwko temu. Wręcz przeciwnie, zawiadamia nas Dorte ze Sztokholmu. My go dobrze rozumiemy.



Żona moja jest trochę wstydliwa, dlatego też pokazuje tylko swoje »tyły«. Ale Jan, jej gorsza połowa nie narzeka.



Henrik z Malmö zapewnia, że właściwie chciał fotografować piękną szwedzką naturę. Ale jakoś nie wyszło...

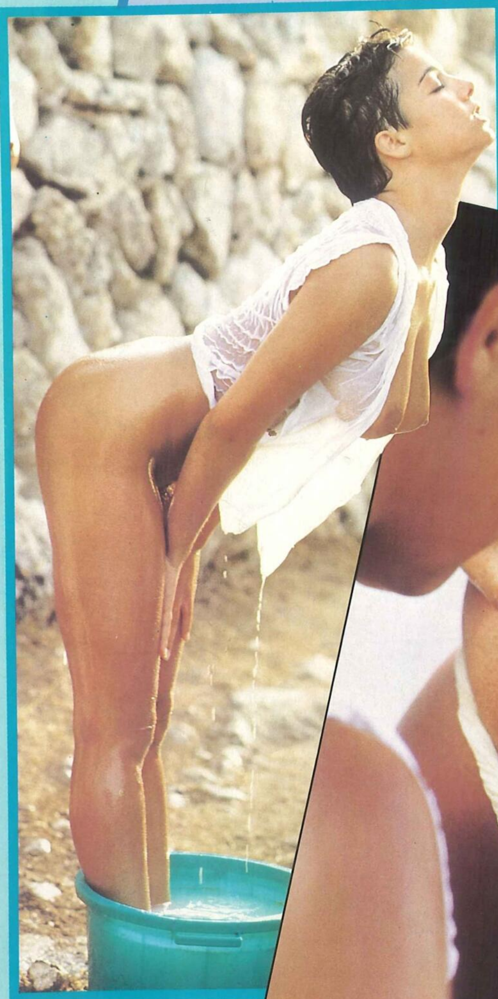


Susanne kształci się na dentystkę i jest pełna życia. Pisze do nas jej przyjaciel z Kopenhagi.



Nie mam się czego wstydzić. Ja i mój chłopak lubimy seks i erotykę. Dlaczego nie utrwalać tego na filmie. Czasami robimy też wideo. Pisze Jette z duńskiej stolicy.

3 PANNY w SZAFLIKU









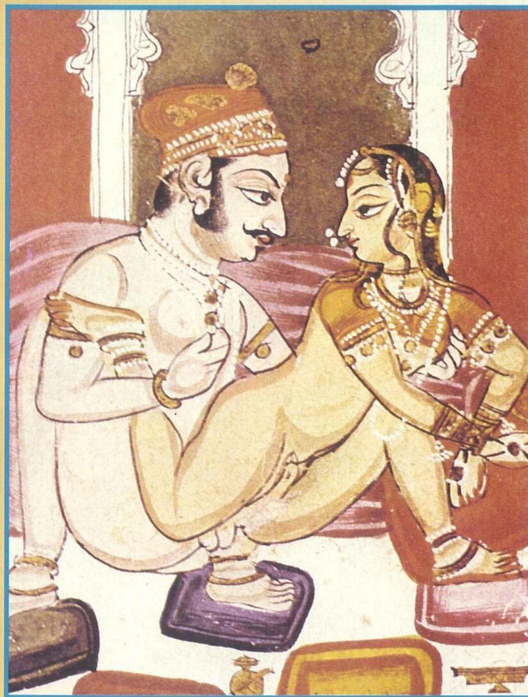


Wszeteczne wiersze

Ciąg dalszy ze strony 19.

Na piękną rękę jednej paniej
Piękniejszej ręki oko nie widziało,
Ani świat rodził, co by się równało
Z jej płci ślicznością. Śnieg nie jest tak biały,
Wosk nie tak piękny, chociaż jest wspaniały.
Ostry na palec dyjament włożyła,
Sama się złotą bindą otoczyła.
Ale to fraszki, lada co klejnoty,
Przy takim ciele fraszka kanak złoty.
Bo taką władzą ma ta ręka w sobie,
Że wskrzesić może w
zwątpionej chorobie,
I kurczu broni, gdy prawie martwego
Tyka się ciała, zaraz do pierwszego
Przychodzi zdrowia i sił mu przybywa,
Nawet i w wzroście znaczna jej moc bywa.
Szczęśliwe ciało i członek szczęśliwy,
Który tej nimfy ręką będziesz żywy.
Bogdaj cię długo, fortunnie wskrzeszała,
A to, co w ręku, to i w kroku miała.

Hieronim (Jarosz)
Morsztyn



Rysunek z kolekcji Państwa Bundi z ok. 1800-1820.

O gospodyniej

Proszono jednej wielkimi prośbami.
Nie powiem o co, zgadniecie sami.
A iż stateczna była białgłowa,
Nie wdawała się z gościem w długie słowa,
Ale mu z mężem do łaźni kazała,
Aby mu swoją myśl rozumieć dała.
Wnidą do łaźniej, a gospodarz miły
Chodzi by w raju, nie zakrywszy żyły.
A słusznie, bo miał bindasz tak doskonały,
Żeby był nie wlazł w żadne famurały.
Gość poglądając dobrze żyw, a ono
Bardzo nierówno pany podzielono.
Nie mył się długo i jechał tym chutniej:
Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej.

Jan Kochanowski

Do jednej

Piotr miał cię za swą dziką żądzę,
Jan za to, że jest piękny ciałem.
Alojzy miał cię za pieniądze,
Ja - zawsze cię za kurwę miałem.

Julian Tuwim

Szał

Gdy mi nagle zarzucasz nogi na ramiona
wrzącej w żyłach rozkoszy warem rozogniona -,
gdy ręce moje, węże oszalałe żądzą,
po udach Twych i brzuchu ślepe, gniewne błądzą -
gdy Twe trzewia nasienia opryskuje wrzątek,
gdy krzyczę żeś Ty wieczność, koniec i początek -
gdy wołam: daj mi oczy!
daj mi Twoje oczy! -
- ziemia zrywa praw łańcuch i bezkres się toczy
z świstem, z łopotem, z hukiem! - ziemia - klacz chutliwa
pędzi! tętni! - a nad nią skier pienistych grzywa!
Do grzbietu jej przywarci, przemienieni w jedno,
lecimy w zawierusze gwiazd w grośne bezdno!

Emil Zgadłowicz

Na pana Śledzia

Nie chciała jedna pani, by był Śledziem zwany
Ten, co więc z regestrami przychodzi przed pany,
Lecz ślimakiem, bo kiedy pani daje dupy
Ów różki pokazuje, jak ślimak z skorupy.

Daniel Naborski

Do jednej

Nie wiem, jak cię wołają, czy Zosiu, czy Zusiu;
Słyszę tylko, że imię kończy się na siusiu.
Choćbyś się też pode mną nawet posiusiała,
Czyń co chcesz, byleś tylko pode mną leżała.

Jan Andrzej Morsztyn

Powieść kryminalno - polityczna
Jerome Mac Intosh

REPLAY

Odcinek 1

Zadany znienacka cios pchnął go do przodu. Uderzył czołem o lustro, odruchowo odnotował, że - na szczęście - nie skaleczyło go pękające z hukiem szkło. W ostatniej chwili zauważył jeszcze odbijające się w nim postacie dwóch młodych mężczyzn. Unikając następnych ciosów z zawodową sprawnością skulił się i odskoczył w bok. Poczół ból przebiegający mu przez plecy - to pewnie któryś z nich dosięgnął go nogą.

Coś ci chłopcy potrafią - pomyślał prostując się w kącie i jednocześnie błyskawicznie odwracając w stronę nieoczekiwanych napastników. Teraz

→

Jerome Mac Inosh (1956) pisarz australijski młodego pokolenia posiada polskich przodków - jego matka mówi dotąd po polsku, w czasie wojny przeżyła wraz ze swoją matką exodus polskich rodzin ciągnących za armią gen. Andersa przez Iran i Afrykę. Dziadek MacIntosha poległ jako żołnierz 2 Korpusu Polskiego. Dla pisarza, który język polski zna bardzo słabo, są to żywe tradycje. Kilkakrotnie odwiedzał nasz kraj.

W Australii wydał kilka tomów poezji i prozy, m.in. »Blind Girl in Palm-house« (opowiadania, debiut, 1979), »If I were Polish« (wiersze, 1981), »Panjandrum« (powieść, 1984), »The Gendarme's Invitation« (powieść, 1989). Sławę przyniosły mu jednak powieści sensacyjne i scenariusze filmowe.

»Replay« jest najnowszą powieścią MacIntosha, wydaną w Australii wiosną tego roku. Wydaje się nam ona szczególnie interesująca dla polskiego czytelnika ze względu na liczne akcenty polskie towarzyszące sensacyjnej akcji.

był bezpieczny. Z dwóch stron osłaniały go ściany toalety, do której przed chwilą wszedł, by się odświeżyć w trakcie zabawy w jednej z modnych warszawskich dyskotek.

Spojrzał na tych dwóch. Czaili się do ataku, zaskoczeni tym, że on w tak dobrej formie przetrwał ich zaskakujący atak. Ten, którego miał z prawej strony był wysokim mężczyzną o wielkiej głwie osadzonej na byczym karku.

Prawdziwy siłacz, ale takim brakuje szybkości – pomyślał.

Ten z lewej, choć niższy i szczuplejszy mógł być groźniejszym przeciwnikiem. Tym bardziej, że na jego dłoni dostrzegł kastet.

– Czego chcecie, chłopcy? – zapytał cichym głosem, jednocześnie pilnie obserwując ich ruchy. Obaj lekko kołysali się na nieco ugiętych nogach i nieznacznie zbiżali się do kąta, w którym stał. Żaden z nich nie odpowiedział na jego pytanie, jakby go nie słyszeli.

Fachowcy – ocenił z odrobiną szacunku. Musi ich być więcej, przynajmniej jeszcze jeden za drzwiami, bo nikt nie wchodzi, a huk był potężny – pomyślał nim skoczył z wysuniętą do przodu nogą w stronę wyższego napastnika. Silny, precyzyjnie mierzony cios nie dosięgnął go jednak tak, jak powinien. Gruby był szybszy, niż się wydawało. Zdążył zrobić unik, ale nie na tyle głęboki, by całkiem zejść z linii ciosu. Potężne uderzenie stopą trafiło go w bark i z dużą siłą pchnęło na umywalkę, która urwała się z trzaskiem i rozbiła na posadzce. Gruby poleciał za nią.

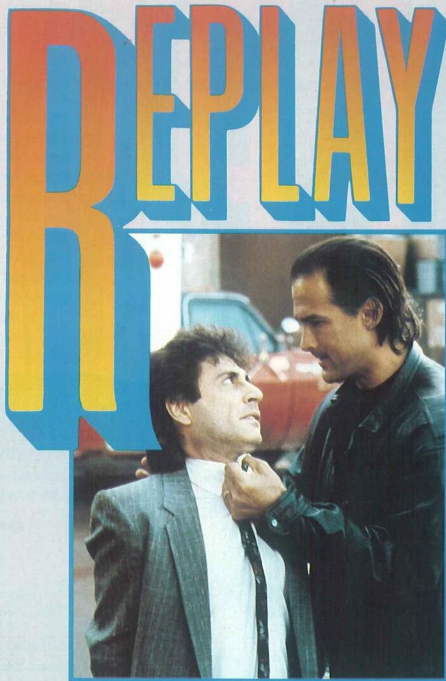
Drugi napastnik zaatakował natychmiast, starając się wykorzystać kastet. Widząc to uśmiechnął się. Zszedł z linii jego ciosu po prostu wykańczając grubasa, który usiłował się podnieść. Skoczył mu obiema nogami na klatkę piersiową. Skutek tego był straszny: grubas bez słowa rozciągnął się na posadzce.

Może to przeżył – pomyślał. – Ale miał małe szanse.

Chudy napastnik nie dawał za wygraną: Cichy trzask wyprzedził błysk noża, który pojawił się w jego lewej dłoni.

Wciąż to samo, dlaczego? – zapytał w myślach, ale nie powtórzył tego głośno. Nie czekając na atak tamtego poszedł błyskawicznie do przodu. Robiąc zwód całym ciałem równocześnie zadał tamtemu druzgocący cios nogą w kolano. Chrzęst łamanych kości potwierdził jego skuteczność. Gdy tamten pochylał się w bok dosięgnęły go dwa mordercze uderzenia zadane kantami obu dłoni w szyję.

REPLAY



Koniec – pomyślał stojąc nad dwoma ciałami. Co za frajerzy? Pochylił się i błyskawicznie przetrząsnął im kieszenie, wysypując zawartość na posadzkę. Kluczyki od samochodu, papierosy, chusteczki papierowe, pieniądze. Nic, co by wyjaśniało motywy napaści, wskazywało jakiś ślad. Co to znaczy? A jeśli to jakieś zwykłe smyczki? Szkoda ich – coś na kształt wyrzutów sumienia przemknęło mu przez głowę. Nie musiałem tego tak kończyć. O jeden cios za wiele. Ale też zdawał sobie doskonale sprawę, że w takiej sytuacji nie nad wszystkim panuje rozum, że panują odruchy, które wpojono mu przez lata ćwiczeń, że nie zawsze można się zwyczajnie opanować. Stało się – wzruszył ramionami. Sami sobie zawinili.

Trzeba jakoś stąd wyjść. Droga przez okno wykluczona – zabezpieczone. Pozostawały drzwi, a za nimi nie wiadomo kto.

Nie miał tu już nic do roboty. Skontrolował swój wygląd: na dłoniach żadnych śladów, dotknął czoła i spojrzał na palce – czyste. Uśmiechnął się lekko, obciągnął skórzaną kurtkę i z przyzwyczajenia dotknął miejsca pod pachą, gdzie zwykle nosił broń. Tym razem jej tam nie było. Na szczęście.

Miał już wyjść, ale jeszcze obrzucił spojrzeniem pomieszczenie. Wrócił do jednej z kabin i nacisnął przycisk uruchamiający spłuczkę. Nigdy za wiele ostrożności. Teraz uznał, że wszystko, co do niego należało, zrobił tak, jak powinien.

Ostrożnie uchylił drzwi i wyjrzał na korytarz. Jakiś młody mężczyzna w dżinsach i jasnej kurtce uciekał w stronę schodów. Z przeciwnej strony nadbiegali dwaj policjanci i hotelowy portier.

oOo

Telefon dzwonił już bardzo długo, gdy wreszcie mężczyzna leżący na łóżku sięgnął po słuchawkę. Nie chciało mu się zapalać lampy, ani spojrzeć na zegarek. Wiedział, że jest późno, albo i wcześnie, i że ten telefon nie zapowiada niczego przyjemnego. Ale nie mógł go zlekceważyć. To wiedział doskonale. Odbierał zresztą wszystkie telefony i przyrzekał sobie, że się wycofa, że wreszcie zacznie żyć jak każdy szary obywatel tego smutnego kraju. I nigdy nie dotrzymał dawanych sobie obietnic.

– Słucham – niechętnie powiedział do słuchawki.

– Wisła jeden – usłyszał w odpowiedzi. Wzdrygnął się uświadomiwszy sobie, co oznacza ten kryptonim. Już wiedział, że sprawa jest poważniejsza niż jakakolwiek inna. Mocniej przycisnął słuchawkę i włączył lampę stojącą obok łóżka. Naga dziewczyna leżąca w zmiętej pościeli poruszyła się niespokojnie. Mężczyzna nie zareagował.

– Zero – dwa – zero – jeden – już zupełnie innym głosem odpowiedział swemu rozmówcy.

– W porządku. Akcja Zamek...

– Cholera! Kiedy?

– Natychmiast – odpowiedź na jego pytanie tylko o ułamek sekundy wyprzedziła trzask odkładanej słuchawki.

– To ładnie – westchnął mężczyzna i odruchowo dotknął blizny na wierzchu lewej dłoni. Usiadł i palcami przetarł oczy.

– Co się stało kochanie? – zapytała dziewczyna odwracając się w jego stronę.

– Nic, nic. Śpij – patrzył na jej piersi, na włosy rozrzucone na poduszce i częściowo zasłaniające twarz. – Śpij. Masz szczęście.

Przeniósł wzrok na zegarek stojący na nocnej szafce. Wskazywał godzinę trzecią.

– Oni oszaleli – cicho powiedział mężczyzna i ruszył do łazienki. W lustrze zobaczył swoją przystojną, ale naznaczoną zmęczeniem twarz i muskularne ciało. Był człowiekiem o znakomitej kondycji fizycznej, mimo że już nie młodzieńcem. Ciężko oparł się o umywalkę i wpatrzył we własną twarz.

– Po co ci to idioto? – zapytał, ale nikt nie odpowiedział. Pomyślał o milionach mężczyzn spokojnie śpiących ze swoimi kobietami w ciepłych łóżkach, pomyślał o tych wszystkich kobietach i z rezygnacją uderzył pięścią o brzeg umywalki. Wrócił do pokoju, zapalił papierosa i nieznacznie odchylając zasłonę wyjrzał na ulicę. Przy krawężniku parkował właśnie ciemny Polonez z wygaszonymi światłami.

– Już są – westchnął z rezygnacją. Zwyczajowo skontrolował jeszcze widoczną część ulicy, ale nic podejrzanego nie zauważył. Z samochodu też nikt nie wysiadł. Melancholijnie policzył świecące litery zepsutego neonu po drugiej stronie ulicy i wrócił do łazienki. Odłożył papierosa i zdecydowanym krokiem wszedł pod silny strumień wody.

oOo

Prezydent pojawił się w drzwiach sali jak zwykle w towarzystwie dwóch asystentów. Zebrani spojrzeli na niego z oczekiwaniem. Nie często zwołuje się zebrania nad ranem i chyba jeszcze nigdy zgromadzeni w sali mężczyźni nie spotkali się w takim zestawieniu. Już od kilku minut popatrywali na siebie oceniając, kto jest, a kogo brakuje. Znali się doskonale od dawna, ale nikt spośród nich nie mógł rozszyfrować zasady, według jakiej ich tu wszystkich dzisiaj zaproszono. Dlatego z wyraźnym ożywieniem zareagowali na pojawienie się oczekiwanego prezydenta.

– Ten jednak nie spieszył się z zaspokojeniem ich ciekawości. Zaprosił do zajmowania miejsc wokół stołu i sam zasiadł w swoim fotelu. Tak, nie był to już ten sam energiczny, młody mężczyzna, którego świat poznał i pokochał dwadzieścia lat temu, ani pewny zwycięstwa jowialny przywódca sprzed jedenastu lat, który wywierał wpływ na politykę pozornie nie angażując się w nią bezpośrednio. Przy stole siedział teraz podstarzały, zmęczony człowiek, pochylony przez ciężar odpowiedzialności, którą wziął na siebie, zmęczony tym wszystkim, co miał za sobą i o czym wiedział, że go jeszcze czeka. Niezmienione pozostały tylko sumiaste wąsy, których teraz dotykał, jednocześnie wodząc ciężkim spojrzeniem po twarzach osób siedzących przy stole i wpatrujących się w milczeniu w niego.

– Pomyślał o tym, ile dałby za to, aby mieć pewność że wszystkim im może zaufać. A jeśli wśród nich jest zdrajca, albo tylko ktoś, kto nie umie dochować tajemnicy? Co się wtedy stanie? Odepchnął jednak od siebie te myśli. Spojrzał na zegarek wysunięty spod mankietu białej koszuli. Trzecia dziesięć.

oOo

Ciemny Polonez z piskiem opon skręcił z placu Trzech Krzyży w Wiejską. Siedzący z tyłu mężczyzna kolejny już raz potarł dłonią bliznę na lewej ręce. Natychmiast skarcił się za ten jedyny znany sobie objaw własnego zdenerwowania. Chciał wiedzieć, dokąd jadą, ale wiedział również, że nic nie wyniknie z pytania o cel podróży. Obaj siedzący z przodu młodzi ludzie są dobrze wyszkoleni i nie powiedzą niczego. Jechali w milczeniu i nie było w tym nic niezwykłego. Tak to się właśnie odbywało.

– Skręcili gwałtownie w lewo i znaleźli się na ulicy Frascati. Samochód zahamował. Przynajmniej wiedział dokąd go przywieźli. Siedzący obok kierowcy młody mężczyzna wyskoczył szybko, rozejrzał się i otworzył mu drzwiczki. Wysiadł, głęboko odetchnął chłodnym powietrzem, które mimo tak wczesnej pory nie było orzeźwiające i ruszył w stronę drzwi wysokiego budynku. Poprzedzający go mężczyzna powiedział coś do otwierającego je strażnika.

– Mogliście podjechać z drugiej strony – usłyszał tylko odpowiedź. I tyle. Jak zwykle żadnej kontroli dokumentów, przepustek.

– Winda, długi korytarz, milczenie przewodnika. Wreszcie drzwi. Za nimi przytulnie urządzony pokój: niski stolik i fotele. Nikogo, żadnej informacji. Przewodnik zamknął za nim drzwi. Odszedł? Chwilę stał bez ruchu, ale nic nie usłyszał. Albo został za drzwiami, albo dywan wytłumił odgłos kroków – pomyślał bez sensu i usiadł w głębokim fotelu. W tej samej chwili w bocznych drzwiach pojawił się inny mężczyzna w nienagannym garniturze. Na jego pytające spojrzenie powiedział:

– Niestety, musi pan poczekać, panie pułkowniku.

– Trudno ...

– Może podać panu kawę?

– Proszę – usiadł wygodniej i pomyślał, ż czeka go długie czekanie. Tamten wyszedł. W tym momencie zadzwonił telefon stojący na stoliku w kącie pokoju. Mężczyzna nazwany pułkownikiem spojrzał na drzwi, czy tamten nie wraca, aby odebrać. Ale nie. Odczekał jeszcze chwilę i podniósł słuchawkę. Telefonowano do niego...

– Z pewnością zadajecie sobie pytanie: po co was tu wszystkich wzywałem? O tej porze?... Tak nagle... I w to miejsce – prezydent mówił cicho i jakby z zakłopotaniem. W niczym nie przypominał ludowego trybuna swobodnie panującego nad tłumem. – Sprawa jest niezwykłej wagi i dlatego proszę o bezwzględne zachowanie tajemnicy. Po co ja to mówię... Gdy usłyszycie, o co chodzi, sami będziecie wiedzieć, że dochowanie tajemnicy jest sprawą najważniejszą.

Zebrani niespokojnie wymieniali porozumiewawcze spojrzenia. Czuli, jak odpływają od nich ostatnie resztki senności. Niektórzy zapalili papierosy, kilku sięgnęło po termosy z kawą.

– Od czego zacząć... – prezydent zawiesił głos, jakby nieco zniecierpliwiony poruszeniem przy stole. A może rzeczywiście zastanawiał się, od czego zacząć referowanie sprawy. – No więc tak... To, że Republika Niemiecka podważa nasze zachodnie granice nie jest dla nikogo tajemnicą. Robią to przez wszystkie lata, jakie upłynęły od zjednoczenia, robili wcześniej i pewnie będą robić zawsze niezależnie od tego, co się stanie...

Znów zawiesił głos i rozejrzał się po twarzach zebranych. Teraz wszyscy byli już mocno zainteresowani. Wiedzieli, że zebranie dotyczyć będzie spraw najwyższej wagi państwowej.

– Otóż otrzymaliśmy wiadomość, że Niemcy zaczeli poważnie myśleć o zmianie granicy na Odrze i Nysie. I to myśleć nie tylko w kategoriach dyplomatycznych...

– Jak to?! – poderwał się siwy, czerstwo wyglądający staruszek. – Przecież nie są samobójcami. A wszystkie gwarancje Federacji Rosyjskiej... Muszą je brać pod uwagę!

– Biorą, panie marszałku, biorą – prezydent lekceważąco machnął ręką. – Tylko że oni świetnie potrafią wykorzystać właściwy moment. Jak pan wie, Rosjanie dopiero co zajeli Litwę i Ukrainę. My wiemy, że to już były wolne kraje, ale świat, a zwłaszcza Amerykę to w sumie mało obchodzi. Rosjanie są właściwie bezkarni. Trąbią na cały świat, że przyłączyli swoje ziemie, które oderwały się od państwa kilka lat temu, że zrobili to dla ich dobra i na ich prośbę... Co ja tu gadam?



Wszyscy doskonale wiemy, jak to się odbywało i odbywa. W każdym razie Federacja Rosyjska ma swoje sprawy i nie ma czystych rąk, by mogła zdecydowanie przeciwstawić się niemieckim planom. Pewnie też i nie miałaby ochoty zadzierać otwarcie z Republiką Niemiecką i wikłać się w jakąś wojnę czy coś w tym rodzaju. Kto wie, czy nie ma również apetytu na jakieś nasze tereny? Może nawet na całą dawną Kongresówkę?

– To niemożliwe – powiedział szczupły, wysoki mężczyzna zachowujący się jak zawodowy oficer.

– Panie generale – prezydent uśmiechnął się – a czy wtedy, gdy Litwa, Estonia i inne republiki odzyskiwały niepodległość, podejrzewał pan, że już po kilku latach ją utracą?,

– Tak. Od chwili gdy władzę w Rosji przejęła Rada Wojskowa spodziewałem się tego, o czym pana informowałem. Niewiele zresztą pomyliliśmy się w przewidywaniu terminu wkraczania wojsk Federacji Rosyjskiej na Litwę i Ukrainę.

– No tak, ma pan rację, generale – prezydent lekko się zmieszał. – W tym wypadku jednak się pan myli. Oni są jeszcze słabi po ostatnich wydarzeniach, ale są tu, wśród nas, ludzie, którzy przewidują, że w porozumieniu z Niemcami mogą i na nas się zamierzyć. A my nie mamy siły, by się im przeciwstawić. I prędko nie będziemy mieli – prezydent uderzył dłonią o stół podkreślając wagę swego sądu.

– Nie mamy też czasu – podjął po chwili. – Doniesiono nam, że przedstawiciel Rady Wojskowej udaje się do Niemiec na jakieś super tajne rozmowy. Mamy informacje, że będą one dotyczyły niemieckich roszczeń do naszych Ziem Zachodnich i że Rosjanie są gotowi pójść na pewne ustępstwa za jakieś dogodne kredyty, pomoc technologiczną i takie tam inne. Wy wszyscy zresztą lepiej ode mnie się na tym znacie. I tak to wygląda na dziś.

– Mamy tajne porozumienie z Amerykanami – odezwał się młody mężczyzna siedzący na wprost prezydenta.

– Tak, mamy – z rezygnacją potwierdził prezydent. – Tyle tylko, że Amerykanie na razie nie chcą w Europie mieszać się do niczego, bo mają dość kłopotów w swojej »wojnie narkotykowej«. Przecież przybył im trzeci przeciwnik. Kuba. Oni tego oczywiście nie przegrają, ale prezydent ze względu na wyborców nie chce się wikłać w żaden nowy konflikt. Konsultowaliśmy się z nimi poufnie i wiemy, że narazie będą się zachowywać biernie. Doradzają grę na zwłokę, by mieli czas uporządkować swoje spawy wewnętrzne i skończyć jakoś wojnę. A i tak dają do zrozumienia, że nie bardzo jest im na rękę angażowanie się w sprawy europejskie, choć obiecują wywiązanie się z umów podpisanych przez poprzednią administrację. Krótko mówiąc – prezydent podniósł obie ręce do góry charakterystycznym gestem i opóścił szybko – sytuacja jest taka, że nie mamy czasu, bo ci, tu, mogą się dogadać bardzo prędko, że jesteśmy sami i słabi, że możemy czekać bezczynnie, aż Amerykanom zachce się włączyć w to wszystko. Musimy coś zrobić. Pytanie: co?

Wokół stołu zapadła cisza.

– Kto i kiedy ma jechać z Federacji Rosyjskiej do Niemiec? – zapytał ktoś.

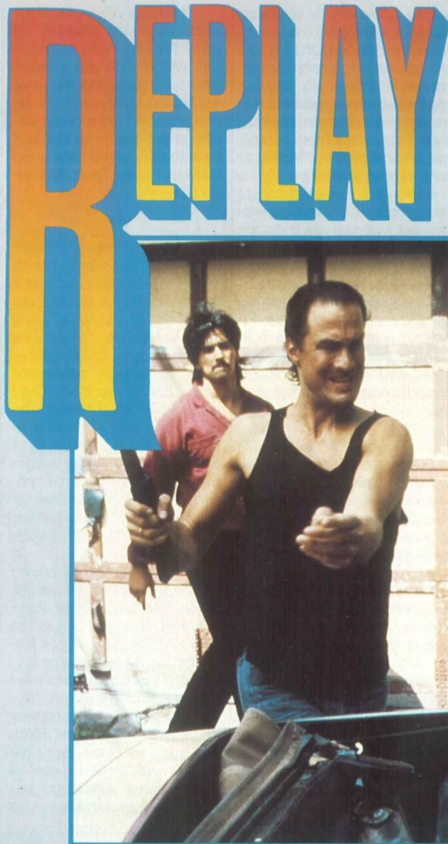
– Według naszych informacji ma to być marszałek Smirnoff – odpowiedział jeden z młodych mężczyzn siedzących obok prezydenta. – Rozmowy mają się zacząć w Norymberdze za cztery i pół dnia od teraz, a więc dwudziestego trzeciego maja roku 2000.

– Smirnoff... Smirnoff... Chyba kiedyś go poznałem... Może znam go z jakiś wspólnych manewrów w dawnych czasach – wysoki generał w cywilnym ubraniu zastanawiał się i pochylił się do umundurowanego generała siedzącego obok niego: – Znasz go?

Nim tamten zdążył odpowiedzieć, podniósł się drugi z asystentów prezydenta.

– Pozwolę sobie powiedzieć, że ewentualne roszczenia Niemców są bardzo nie na rękę Zjednoczonej Europie, ale nie na tyle, by się im zdecydowanie przeciwstawiła.

– Stracą rochę taniej siły roboczej, to znajdą ją gdzie indziej – gorzko powiedział starszy, siwowłosy mężczyzna, obok którego krzesła stała laska. – Ale co zrobią z





nadprodukcją żywności?

– Zjednoczona Europa jest militarnie słaba – kontynuował asystent – nie ma wobec nas żadnych zobowiązań. Podobnie jak Konfederacja Środkowoeuropejska, z którą mamy nie najlepsze stosunki. Czesi zresztą chętnie przyłączyliby do Konfederacji na przykład Cieszyn.

– Dobra – prezydent nakazał swemu asystentowi milczenie. – wszystko to są szczegóły, które nie zmieniają ogólnego obrazu sytuacji. Za cztery dni rozpoczną się rozmowy, od których może zależeć przyszłość Rzeczypospolitej, a my nie mamy sposobu, by się im przeciwstawić. Możemy spróbować grać na zwłokę. Ale jak?

oOo

– Nie, nie stawiał oporu – powiedział do telefonu mężczyzna, który przedstawił mu się jako porucznik Misowski. – Dlaczego mamy szczęście?

– Siedząc na krześle w pokoju hotelowego detektywa poruszył skutymi rękami i uśmiechnął się lekko patrząc na oburzenie porucznika. A tamten mówił do telefonu:

– Dwa trupy. Domniemany sprawca zbiegł... Nie wiem, co mogli zrobić? Przyjechałem przecież już po wszystkim. Mieli tylko tego. Przesłuchałem go. Twierdzi, że był przypadkowym świadkiem bójki, że bał się wyjść z kabiny, że nie wszystko widział, bo nie mógł. I tyle.

Chwila ciszy.

– Tak, ma dokumenty na nazwisko Marek O. Zgadza się.

Znów chwila ciszy. Porucznik słucha w skupieniu swego rozmówcy.

– Zaraz sprawdzę – sięga po dokumenty leżące na biurku, przegląda je uważnie. – Tak, to jest to – mówi do słuchawki. – W porządku.

Porucznik odłożył słuchawkę i z dziwnym zainteresowaniem spojrzał na skutego mężczyznę, kóry nie okazywał żadnych emocji. Siedział wygodnie oparty, nogę założył na nogę i nieznacznie poruszył stopą.

– No, panie redaktorze, muszę pana zwolnić – powiedział porucznik.

– Jeszcze mnie pan nie aresztował – uśmiechnął się posiadacz dokumentów na nazwisko Marek O.

– Kim pan jest?

– Przecież pan wie.

– Dobrze, uchylam pytanie, choć prywatnie jestem zainteresowany odpowiedzią – powiedział porucznik otwierając, kajdanki. Marek O. roztarł nadgarstki, jak to robią wszyscy uwalniani na filmach gangsterzy. Nie musiał, ale chciał zachowywać się zgodnie z regułami zabawy.

– No cóż, panie poruczniku, jestem dziennikarzem i pan to wie – powiedział bezceremonialnie sięgając po swój portfel z dokumentami i inne drobiazgi, które wyjęli mu z kieszeni gorliwi policjanci. Porucznik nie zareagował na to obserwując go w milczeniu. przez jego przystojną twarz amanta przebiegł cień, coś jakby zazdrość, może zawiść. Marek O. nie zareagował na to. W gruncie rzeczy było mu żal tego oficera policji ścigającego drobnych przestępców, a treraz wplątanego w sprawę bójki zakończonej podwójnym zabójstwem. I nie wróżył mu powodzenia w schwytaniu sprawcy.

– Czy pan rzeczywiście nie widział tamtego faceta? – spytał porucznik jakby czytając w jego myślach.

– Tylko w korytarzu, tak jak tamci policjanci, gdy uciekł...

– Nie mogę panu uwierzyć...

– Ale musi pan – powiedział Marek. – Nie ma pan innego wyjścia.

– W tej chwili nie, ale niech pan powie, czy oni naprawdę nic nie mówili? Naprawdę ich pan nie widział?

– Już opowiedziałem o wszystkim, co widziałem i słyszałem.

– To są pytania poza przesłuchaniem, które się skończyło – w głosie porucznika zabrzmiała prośba. – Pytam prywatnie. Widzi pan przecież, że nie ma się tu czego uchwycić...

– Fachowcy biją w milczeniu. Oni nic nie mówili...

– I naprawdę nie wyjrzał pan z kabiny?

– Nie, no bałem się – z widocznym wahaniem powiedział Marek. To wachanie było przesadne, tak by nie można było go przeoczyć. Porucznik tak też je ocenił. Ale nie skomentował tego. Więc niedawny aresztant powiedział jeszcze tylko: – Panie poruczniku, jestem bardzo zainteresowany tymi facetami. Chciałbym bardzo wiedzieć, kim byli? Kto ich mógł przysłać?

– To zupełnie tak samo, jak ja...

– Czy mógłbym kiedyś zatelefonować do pana i dowiedzieć się czegoś o nich?

– To nie jest praktykowane – powiedział porucznik. – Ale skoro pan nalega...Pan ma, zdaje się, różne możliwości.

Marek O. udał, że nie zwrócił uwagi na to, co powiedział porucznik. Zresztą miał te możliwości, o których tamten myślał i mówił, ale korzystał z nich tak rzadko, jak tylko się dało.

– Dziękuję – rzucił porucznikowi i wyszedł uśmiechając się. Stojący w korytarzu policjanci spojrzeli na niego i jego uśmiech ze zdziwieniem. To wprawiło go w jeszcze lepszy nastrój, którego nie psuła mu nawet myśl o tajemniczych napastnikach.

oOo

Prezydent szybko szedł długim korytarzem. Wyglądał na człowieka, któremu nagle ubyło lat. Poruszał się energicznie.

– No, to mamy z głowy tych nudziarzy – powiedział wesoło do towarzyszącego mu doradcy do spraw wojskowych, pułkownika Nowaka. Oficer nie zareagował, bo nie wypadało. W sytuacji, gdy był z prezydentem sam na sam pozwalał sobie na wyrażanie wielu ostrych i złośliwych opinii, tu jednak w korytarzu, nie mógł być pewien, czy ktoś nie usłyszy jego słów. Wprawdzie korytarz był pusty, ale lepiej zachować ostrożność.

– Musiał pan to załatwić – powiedział pułkownik.

– To nie ma sensu. Tyle czasu traci się na takie głupstwa i gadanie bez żadnej potrzeby – powiedział prezydent.

– Demokracja... – zaczął pułkownik.

– Dobra, daj spokój. Czy pułkownik Mikołajski czeka?

– Tak, już długo.

– Wie po co został wezwany? – zapytał prezydent.

– Nie.

– Wprowadź go w temat, ja zaraz przyjdę do was.

oOo

Siwowłosy uczestnik narady u prezydenta podpierając się laską szybko zszedł do czekającego samochodu.

– Jedziemy.

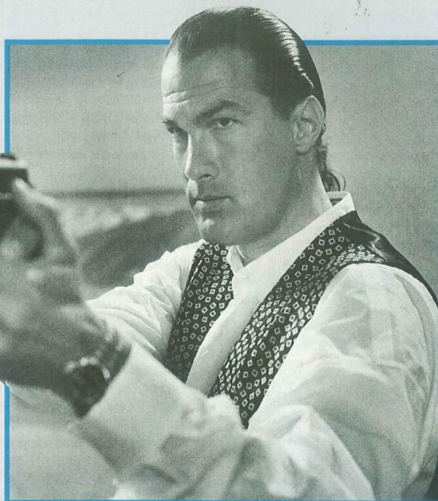
Kierowca ruszył bez słowa. Cichy szum silnika »Lancii« działał uspakajająco, ale pasażerowi nie chciało się spać. Przymknął oczy i analizował to, co usłyszał w trakcie nocnej narady. Dokładnie wiedział, co ma zrobić, ale chciał to zrobić szybko i bez zbędnych słów.

– Zatrzymaj się tu – rzucił kierowcy. Ten zareagował natychmiast i bez zdziwienia. Człowiek, którego woził od lat, wydawał mu najróżniejsze dziwne polecenia, więc i ta niespodziewana przerwa w podróży do domu nie zaskoczyła go. Pasażer wysiadł, rozejrzał się i stukając laską o nierówne płyty chodnika skręcił za róg. Wiedział, że tam jest czynna budka telefoniczna. Skierował się do niej, starannie zamknął za sobą drzwi i wykręcił dobrze sobie znany warszawski numer. Od razu uzyskał połączenie.

Prezydent wszedł do pokoju, w którym siedząc w fotelach rozmawiało dwóch mężczyzn. Jednym był przywieziony w nocy do tego gmachu człowiek z blizną na dłoni – pułkownik Mikołajski, drugim – doradca prezydenta, również pułkownik, Nowak. Obaj poderwali się teraz błyskawicznie i stanęli wyprostowani.

– Dajcie spokój, panowie – powiedział prezydent witając się z gościem, którego darzył sympatią od momentu poznania przed kilku laty. Mikołajski stał na czele niewielkiej, tajnej organizacji, która bezpośrednio podlega prezydentowi i wykonuje najróżniejsze dyskretne polecenia. Było to kilku gruntownie wyszkolonych ludzi, gotowych wykonać każde niebezpieczne zadanie,

REPLAY



ludzi, którzy jeszcze nigdy nie zawiedli. Prezydent znał ich wszystkich, bo w szczególnych okolicznościach współpracowali również z jego osobistą ochroną.

- Wie pan już, pułkowniku, jaka jest sytuacja - zwrócił się do Mikołajskiego siadając w fotelu na wprost obu mężczyzn. - Jest bardzo źle i nie wiadomo, co z tego wszystkiego może wyniknąć dla naszej racji stanu. Musimy jakoś temu przeciwdziałać, przynajmniej odwlec na chwilę, aby dać czas naszym negocjatorom w Ameryce.

- Jakie są zadania? - zapytał pułkownik.

- Na razie żadne. Zaprosiłem pana na rozmowę i to tak nagle, bo czasu mamy coraz mniej. Wprawdzie przed chwilą też się naradzałem z grupą ludzi, ale nie liczyłem na wiele. Niech myślą teraz o sprawie. Musimy jednak przedsięwziąć szybkie kroki, nie oglądając się na ich decyzje.

- Jakiego typu to mają być kroki?

- Panie pułkowniku... - prezydent zawiesił głos. - Wie pan już, że za sto czy niewiele więcej godzin rozpoczną się w Norymberdze tajne rozmowy niemieckorosyjskie, których wynik może być i pewnie będzie dla nas niekorzystny. Musimy im w jakiś sposób się przeciwstawić, może wystarczy tylko opóźnić...

Mikołajski wykonał ruch, jakby chciał przerwać prezydentowi i o coś zapytać, ten jednak nie dopuścił go do głosu.

- Na działania dyplomatyczne jest już za późno - ciągnął.

- Zostają pańscy ludzie.

- Dlaczego dopiero teraz?

- Bo dopiero się o tych rozmowach dowiedzieliśmy. Dotąd wszystko trzymali w tajemnicy.

- Nie ma się czemu dziwić - mruknął Mikołajski przede wszystkim do siebie i dotknął blizny na dłoni. Prezydent dostrzegł ten ruch. Zapadła ciężka cisza. Trójka mężczyzn spoglądała na siebie i nikt nie kwapił się, aby zabrać głos.

- No cóż - westchnął wreszcie prezydent.

- Zostaje...

- Zamach?

Prezydent nie zdołał się zorientować, który z panów mu to podpowiada.

- Na kogo? - Mikołajski pytał o to, jakby było już powzięte jakieś konkretne postanowienie.

- Najkorzystniej byłoby po prostu... zlikwidować, hm, usunąć Smirnoffa - dodał tonem pełnym wahania.

- Zamach, zaraz zamach. Ach te wasze natury, ta gorączka. Kto mówi o zamachu, panowie. Przecież chodzi jedynie o przeszkodzenie w rozmowach. Ot co. Przeszkodzenie. Oczywiście daję wam wszelkie - prezydent mocno i głośno, wręcz krzykliwie wyartykułował te słowa - wszelkie pełnomocnictwa. Zalecam też daleko idącą ostrożność. Z ich wywiadem to nie przelewki.

- Trudna sztuka - powiedział znowu błyskawicznie któryś z trzech siedzących przy stole panów, ale który, prezydentowi zabrakło szybkości orientacji.

- Oczywiście - powiedział Mikołajski.

- Ma pan kandydata do tej roboty?

- Mam, właśnie przed chwilą wyciągnąłem go z aresztu - pułkownik wskazał telefon.

- Jak to? - zdziwił się prezydent: - Pańskim ludziom potrzebna jest taka pomoc?

- Nie mógł się zdekonspirować, więc dał się przymknąć.

Prezydent pokiwał głową: - Tak. Czy można na nim polegać?

- Bezwzględnie. W każdej sytuacji.

- Przepraszam, że pytam, ale sytuacja jest skomplikowana.

Znam pańskich ludzi... Sądzi pan, że powinien jechać sam?

- Tak, przynajmniej na razie. Samemu będzie mu łatwiej. Musimy się liczyć z tym, że zarówno Niemcy, jak i Rosjanie mogą się spodziewać jakiejś naszej akcji.

- Nie sądzę...

- Nie mamy powodu sądzić, że czują się bezpieczni. Mogą wzmocnić kontrolę na granicach. Napewno w samej Norymberdze też się dobrze pilnują. Wiedzą, jakie znaczenie mają te rozmowy i wiedzą, jak bardzo nam są one nie na rękę.

- Niech pan robi, jak uważa. Ma pan wolną rękę. Byle szybko i dyskretnie. Życzę powodzenia - prezydent podniósł się z fotela i wyciągnął rękę do gości. Spotkanie było skończone. Nic więcej nie musiało już być powiedziane.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przełożył - Wiesław Wodzicki

Susan



Szampan doprowadza mnie do szaleństwa - mówi Susan, gdy pytamy, co najbardziej ją podnieca. - Traktujcie to zupełnie serio - dodaje cicho. - Po szampanie pozbywam się wszelkich oporów...

Cats

Spotkaliśmy ją w ekskluzywnej restauracji i zapytaliśmy, czy będziemy jej mogli zrobić kilka zdjęć. Zgodziła się pod warunkiem, że odbędzie się to u niej w domu. Poszliśmy więc, by zobaczyć, jak mieszka. Podczas pozowania Susan opowiada, jak spędza wieczory:

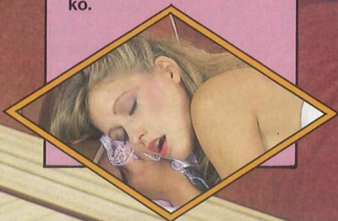
– Zwykle ktoś mnie zaprasza. Nie może to być jednak byle kto. Musi być bogaty i przystojny. Jest też ważne, aby pragnął dokładnie tego samego co ja – stwierdza Susan.

– Najpierw wybieramy się do jakiejś drogiej restauracji, aby coś zjeść i wypić. Nie za dużo, bo później czeka nas zabawa w dyskotece. W środku nocy proponuję, abyśmy wpadli do mnie na małego drinka.

Susan pokazuje nam, co zwykle robi podając szampana. Skwapliwie fotografujemy, a Susan opowiada:

– Zawsze mam w lodówce butelkę szampana, ale dopiero po jej opróżnieniu oddaję się szaleństwu bez reszty. Wcześniej powoli sączę szampan, czekając, aż mnie rozgrzeje. Leniwie rozbieram się i przeciągam, patrząc, jakie to na nim robi wrażenie. A później... chyba wam nie brakuje fantazji? Możecie więc wyobrazić sobie, co się dzieje...

Przyznajemy jej całkowitą rację – z taką dziewczyną może zdarzyć się wszystko.




Carol



Pamiętaj kup następny numer Cats
Widzimy się 5. października.
Narazie...